

RAFAŁ WIETRZYŃSKI

ŚWIEBODZICE
Miasto w cieniu swastyki

Wojenne losy Świebodzic 1939-1945

ŚWIEBODZICE 2012

ISBN: 978-83-930401-07

Tytuł:

Świebodzice, miasto w cieniu swastyki

Autor:

Rafał Wietrzyński

Rok wydania:

Świebodzice 2012

Strona tytułowa okładki:

Rynek Świebodzic z końca lat 30-tych XX w. (szkic Marzeny Bednarczyk)

© Wszystkie prawa zastrzeżone

Spis treści

1. Świebodzice w przeddzień wojny – 7
2. Początek wojny – 13
 - 2.1. *Życie mieszkańców Świebodzic w pierwszych miesiącach wojny;*
 - 2.2. *Naloty alianckie.*
3. Świebodzicki przemysł zbrojeniowy – 20
 - 3.1. *Początki przemysłu zbrojeniowego w okolicach Świebodzic;*
 - 3.2. *Komando Freiburg;*
 - 3.3. *Świebodzickie fabryki zbrojeniowe;*
 - 3.4. *Obozy pracy.*
4. Zbrodnie hitlerowskie – 47
 - 4.1. *Świebodzicki epizod dr Elizabeth Hecker;*
 - 4.2. *Lebensborn.*
5. Ewakuacja – 58
6. Wyzwolenie – 68
7. Pierwsze powojenne dni – 74
 - 7.1. *Szaber;*
 - 7.2. *Deportacja obywateli niemieckich. Działania Werwolfu;*
 - 7.3. *Pierwsi polscy osadnicy.*

Mojej żonie Annie

Od Autora

II wojna światowa stanowi dosyć istotny moment w dziejach tych okolic. Nasze miasto po blisko 600 latach ponownie weszło w skład państwa polskiego i rozpoczęło nowy rozdział w swojej historii. Pomimo tak doniosłego przełomu, Świebodzice nie doczekały się do tej pory obszernej publikacji, która opisywałaby losy naszego miasta w okresie ostatniej wojny światowej. Na łamach niniejszej książki Czytelnik dowie się m.in. o funkcjonujących na tych terenach obozach pracy i fabrykach zbrojeniowych, hitlerowskiej propagandzie i nazistowskich zbrodniach. Słowem, każdy z zainteresowanych znajdzie w niej coś ciekawego dla siebie. Życzę interesującej lektury.

Autor

1. Świebodzice w przeddzień wojny

Traktat wersalski kończący I wojnę światową okazał się dość haniebny w swoich postanowieniach dla Niemiec.¹ Osłabił on nie tylko zapędy imperialistyczne państwa niemieckiego, ale także był przyczyną wystąpień społecznych, biedy i dużego bezrobocia w tym kraju. Oczywiście fatalna sytuacja gospodarcza w Niemczech miała swoje odzwierciedlenie w samych Świebodzicach i jego najbliższych okolicach. Na terenie miasta odbywały się strajki i demonstracje przeciwko postanowieniom traktatu wersalskiego. Do nieszczęść wojny, w której m.in. zginęło blisko 400 obywateli miasta,² dołączyły teraz głód i zimno. Nawet najmłodszy mieszkańcy tych okolic – dzieci, zmuszone były *w drewniakach założonych na gołe nogi wędrować w poszukiwaniu żółędzi, po-*

¹ W wyniku traktatu paryskiego, podpisanego 28 VI 1919 r., Niemcy straciły ponad 70 tysięcy kilometrów kwadratowych swoich posiadłości (w tym bardzo ważne regiony przemysłowe: Alzację i Lotaryngię oraz Zagłębie Saary). Zdemilitaryzowano strefę nadreńską oraz poważnie uszczuplono liczebność armii niemieckiej. Ponadto państwo niemieckie obłożone zostało potężnymi repara-cjami wojennymi w wysokości 132 miliardów marek.

² Świebodziczanie bardzo uroczyście upamiętnili w tamtych czasach śmierć mieszkańców tych okolic, którzy zginęli na frontach I wojny światowej. M.in. w 1922 r. w miejscowym ratuszu odsłonięto 3 tablice pamiątkowe z wrytymi nazwiskami 245 poległych mieszkańców Świebodzic. To samo uczyniło społeczeństwo pobliskich Cierni. Tam również ufundowano tablicę pamiątkową upamiętniającą śmierć 111 mieszkańców wsi w działaniach wojennych.

*krzyw czy złomu. Ze strychów kobiety wyciągały zapomniane kowłotrotki i na nowo uczyły się prząść wełnę.*³

Początek lat 20-tych XX stulecia również nie przyniósł poprawy warunków bytowych wielu mieszkańców Świebodzic. Wciąż pogłębiająca się recesja gospodarcza w tym regionie oraz nieurodzaj zbóż w 1922 r. spowodowały, że ceny wielu produktów spożywczych rosły niemal z dnia na dzień. Również wartość samej marki niemieckiej gwałtownie malała. Gdy w lipcu 1923 r. za jednego dolara płacono 350 tysięcy marek, tak w listopadzie tego samego roku jego cena osiągnęła bagatela 4,2 biliona marek. Ta gwałtowna hiperinflacja doprowadziła z czasem do takiej sytuacji, że wiele fabryk i miast na terenie Dolnego Śląska zaczęło emitować własne pieniądze zastępcze (tzw. *notgeldy*). W Świebodzicach emitentem bonów zastępczych poza magistratem miasta była wówczas fabryka zegarów (wydała 3 emisje) oraz zakłady lniarskie (4 emisje).⁴ Dopiero reforma walutowa w Niemczech przeprowadzona w 1924 r. uspokoiła nieco szalejącą inflację.

Niestety, pomimo wielu prób, nie udaje się ograniczyć w Świebodzicach samego procesu zubożenia społeczeństwa. Z miesiąca na miesiąc wzrasta liczba świebodziczian, którzy zmuszeni są korzystać z pomocy socjalnej dla najbardziej potrzebujących. Także miejscowe fabryki, którym widmo światowego kryzysu coraz bardziej doskwiera, są skazane ograniczać zatrudnienie i skracać tygodniowy czas pracy (nawet do 2 dni roboczych w ciągu tygodnia). Przeglądając statystyki miejskie z tamtych lat, można dojść do wniosku, że obraz życia na terenie Świebodzic nie napawał wówczas optymizmem. Podczas gdy w 1931 r. na 9-tysięczne miasteczko blisko 1300 mieszkańców było uzależnionych od pomocy społecznej i organizacji charytatywnych, tak w roku następnym liczba ta wzrosła już do 2100 osób. Podobnie ma się rzecz z sa-

³ B. Górniocek, B. Jeske-Cybulska: *Księżna Daisy. Pani na Książu i Pszczynie*, s. 220.

⁴ P. Kalinowski: *Pieniądz Miasta Świebodzice*, Kalety 2011.

mym bezrobociem, które rośnie tu w zastraszającym tempie⁵ (szczególnie na przełomie lat 20-tych i 30-tych), rodząc wielkie frustracje i niezadowolenie wśród wielu mieszkańców tych okolic i nie tylko. Nic więc dziwnego, że rozwijająca się wówczas i szerząca populistyczne hasła partia Adolfa Hitlera, zyskuje w Niemczech coraz większe poparcie wśród szerokich mas niezadowolonego społeczeństwa.

Ruch narodowosocjalistyczny dotarł do Świebodzic stosunkowo wcześniej. Już w 1925 r. powstała tutaj miejscowa grupa NSDAP (*Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników*).⁶ Liczba członków i zwolenników tej hitlerowskiej organizacji zaczęła z roku na rok systematycznie wzrastać, a jej gwałtowny rozkwit nastąpił w okresie światowego kryzysu gospodarczego (1929-1933). Swoje wielkie poparcie dla hitlerowskiej polityki i propagandy mieszkańcy naszego miasta wyrazili w listopadzie 1933 r., kiedy to w wyborach do niemieckiego parlamentu, ponad 70% świebodziczian opowiedziało się za programem nazistów. W tym samym roku wyłoniła się w naszym mieście nowa frakcja NSDAP o jeszcze bardziej nacjonalistycznym usposobieniu. Jej naczelnikiem został wówczas miejscowy przemysłowiec i radca miejski – Alfred Becker. Swoje oddziały i frakcje organizacja ta posiadała także w pobliskich Cierniach i na Pełcznicy.

Ideologia nazistowska natrafiła w Świebodzicach na dosyć podatny grunt, a działające na terenie miasta organizacje faszystowskie stawały się coraz bardziej aktywne w swoich działaniach. Nic zatem dziwnego, że coraz więcej odbywało się tutaj zebrań, zlotów i manifestacji, na których agitowano i propagowano nazistowskie

⁵ W czasach kryzysu, w roku 1929, w Świebodzicach zanotowano największe w Niemczech (w przeliczeniu na liczbę mieszkańców) bezrobocie. Wiązało się to z upadkiem miejscowego przemysłu.

⁶ W 1925 r. szef wrocławskich nazistów - Helmuth Brückner – wystosował list do Adolfa Hitlera, w którym opisywał najbardziej oddane swojemu *Führerowi* ośrodki NSDAP w dolnośląskiej prowincji. Oprócz Brzegu nad Odrą, Świdnicy, Wałbrzycha, Nowej Rudy i Oławy, były wśród nich wymienione także Świebodzice.

idee. Również miejscowe społeczeństwo coraz bardziej sympatyzowało i przekonywało się do hitlerowskiej propagandy. A były ku temu powody. *Hitler zapowiadał daleko idącą rewolucję przemysłową i uzdrowienie gospodarki rolnej. Wielki kapitał dostrzegł w programie nazistów możliwość stabilizacji okropnie rozchwianego rynku i mając na uwadze swe przyszłe dochody, wydatnie dofinansował szereg gospodarczych zamierzeń rządowych z zakresu prac publicznych, takich jak budowa autostrad, mostów, oraz stworzenie taniego budownictwa komunalnego. I nie były to tylko tanie „czynszówki”, lecz małe, zwykle czterorodzinne domy mieszkalne, lub nawet domki jednorodzinne dla robotników.*⁷

W Świebodzicach – po dojściu nazistów do władzy – następuje zdecydowana poprawa na rynku pracy. W 1934 r., pod przewodnictwem miejscowego NSDAP, powstaje tu obóz służby pracy (*Arbeitsdienstlager*) mający na celu mobilizowanie bezrobotnych i organizowanie robót publicznych. Władze miasta przedstawiają jednocześnie ambitny plan budowy i modernizacji dróg, ulic i mostów. Na terenie Świebodzic oraz w jego najbliższym sąsiedztwie zaczynają na nowo organizować się i zatrudniać ludzi miejscowe przedsiębiorstwa. Są to m.in. przędzalnia (1934), stara farbiarnia (1934) czy całkiem nowa fabryka wyrobów metalowych w Pełcznicy (1936). Z lokalnych funduszy miejskich wybudowano też w tym czasie sieć wodociągów oraz zmodernizowano wiele dróg w tej okolicy. Wdrażano także nowe plany przeciwdziałaniu bezrobociu, czego przykładem miał być plan budowy wielkiej stolarni na terenie Świebodzic oraz budowa osiedla mieszkaniowego we wschodniej części miasta.

Plany gospodarcze oraz znacząca poprawa sytuacji na rynku pracy powodowały, że rządy nazistów zyskiwały coraz większe poparcie wśród szerokich mas społeczeństwa w całych Niemczech. To z kolei dawało argumenty Hitlerowi do walki z niewygodną opozycją w kraju. Już w 1933 r. naziści rozpoczęli szuka-

⁷ Wałbrzych i okolice. Dzieje miasta na tle historii Dolnego Śląska (blog E. Knapczyka).

nowanie i prześladowanie przedstawicieli innych partii i ugrupowań (głównie komunistów, działacze SPD oraz członków Schwarz-Weiss-Rot). Doprowadziło to z czasem do rozwiązania partii niehitlerowskich oraz wprowadzono zakaz tworzenia nowych organizacji politycznych.⁸ Podobnie było w naszym mieście. Tutaj m.in. wytyczono proces niektórym świebodzickim przedsiębiorcom, którzy nie zgadzali się z polityką nazistów. Przed sądem postawiono wówczas zarząd świebodzickich zakładów Inniarskich oskarżając go o fikcyjną niegospodarność i działanie na niekorzyść państwa i społeczeństwa niemieckiego.

Jednym z głównych filarów rozwoju gospodarczego Niemiec stała się – po dojściu Hitlera do władzy – rozbudowa przemysłu zbrojeniowego. Wprawdzie państwo niemieckie wciąż obowiązywały sankcje zbrojeniowe nałożone przez traktat wersalski w 1919 r., to jednak naziści postanowili złamać te zasady. W tajemnicy przed innymi hitlerowcy postawili na szybki rozwój zbrojeń militarnych i odradzanie się armii niemieckiej. Systematycznie – od 1935 r. – zaczyna się przenoszenie niemieckich zakładów zbrojeniowych na teren Dolnego Śląska, a w szczególności w Sudety, które stały się najbezpieczniejszym rejonem, gdzie można było budować różnego rodzaju obiekty militarne i tajne fabryki broni. Zresztą 2 połowa lat 30-tych pokazywała, że przygotowania do wojny szły w Niemczech pełną parą. Wprowadzono tutaj powszechny obowiązek służby wojskowej (1935), zaś oddziały niemieckie zajęły Zagłębie Saary (1935) oraz wkroczyły do zdemilitaryzowanej strefy Nadrenii. Nieco później Hitler zawarł pakt o przyjaźni z Włochami (26 X 1936) oraz z Japonią (25 XI 1935), zaś w marcu 1938 r. nastąpiło wcielenie Austrii do Rzeszy Niemieckiej (tzw. *Anschluss*).

Zachęcony swoimi sukcesami Hitler, opracował w 1938 r. kolejny plan inwazji, tym razem na Czechosłowację. Był to tzw. *Fall Grün* (Wariant Zielony) a istotną rolę w jego realizacji miały ode-

⁸ *Świebodziце. Zarys monografii miasta*, pod redakcją K. Matwijowskiego. Wrocław – Świebodziце 2001, s.162.

grać też Świebodzice. To właśnie w naszym mieście miał się znajdować sztab generalny jednej z niemieckich armii (dokładnie 8 Armia gen. Fedora von Bocka). Do wojny jednak nie doszło. Francuzi i Anglicy chcąc za wszelką cenę uniknąć konfliktu zgodzili się na kolejne ustępstwa wobec Hitlera. W marcu 1939 r. wojska niemieckie bez walki zajęły Czechosłowację.

Ostatnie miesiące przed pamiętnym wrześniem 1939 r. nie należały do zbyt spokojnych. Kolejne roszczenia terytorialne hitlerowców, tym razem wobec Polski, zakrawały na kolejny konflikt zbrojny. Na Dolnym Śląsku oraz w Świebodzicach można było zaobserwować wówczas „podgrzane” przez nazistowską propagandę nastroje społeczne. Panowała powszechna mobilizacja wojskowa. Coraz więcej młodych mężczyzn trafiało w szeregi hitlerowskiej armii. Zaczęły się również problemy żywnościowe spowodowane tworzeniem zapasów dla wojska na potrzeby przyszłej wojny. Sytuacja ta trwała aż do momentu, kiedy Hitler zdecydował się zaatakować Polskę.

2. Początek wojny

2.1. Życie mieszkańców Świebodzic w pierwszych miesiącach wojny

Atakiem na Polskę w dniu 1 września 1939 r. hitlerowcy rozpoczęli II wojnę światową. Wybuch wojny początkowo miał niewielki wpływ na obraz toczącego się życia społecznego w naszym mieście. Zapewne tak jak w całych ówczesnych Niemczech, tak i w Świebodzicach dało się zauważyć panujące tutaj pozytywne nastroje wśród mieszkańców miasta, do których dochodziły wiadomości o zwycięstwach hitlerowskich wojsk; najpierw na terenie Polski, a później całej Europy. Oczywiście wraz z rozwojem działań wojennych wielu młodych mężczyzn – mieszkańców Świebodzic i najbliższych okolic – dostawało powołanie do czynnej służby wojskowej. Mobilizacja wojskowa poszczególnych roczników zmuszała miejscowe władze do obsadzania opróżnionych stanowisk pracy dodatkową siłą roboczą. Powodowało to, że z czasem w lokalnym przemyśle coraz więcej zaczęło pojawiać się kobiet, a następnie jeńców wojennych oraz robotników przymusowych, którzy trafili do naszego miasta z okupowanych krajów podbitych przez III Rzeszę (na początku wojny byli to głównie Polacy).

W momencie wybuchu wojny Świebodzice zamieszkiwało niewiele ponad 9 tysięcy osób.⁹ Z zachowanych zapisów kronikarskich i prasowych wynika, że mieszkańcy miasta na wiele sposobów spędzali swój wolny czas. Do ulubionych miejsc spacerowych należał wówczas *Park Führera*, który przed wojną znajdował się za dzisiejszym stadionem „Victorii” przy ulicy Sportowej. Inną z atrakcji stanowił zbiornik wodny „Warszawianka” (niem. *Wilhelms Bad*), przy którym ulokowano restaurację, balustradę tanczną oraz wypożyczalnię gondoli i łódek. Wielu mieszkańców miasta (zwłaszcza tych starszych) spędzało swój wolny czas na grze w „kręgle”. Przy drodze do Wałbrzycha, znajdował się wówczas specjalnie do tego celu wyznaczony plac. *W letnie pogodny dni – jak pisze J. Kłyszewko – było dużo grających, a o wiele więcej obserwatorów – kibiców. Trudno było dostać się do gry bez zamówionej kolejki, ponieważ wszyscy starsi panowie po pracy podążali na plac i łapali za kręgle.*¹⁰

Od samego początku trwania wojny władze Świebodzic oraz lokalni działacze nazistowskiej partii NSDAP dbali o szerzenie propagandy w naszym mieście. Ich kłamliwe hasła adresowane były nawet do najmłodszych mieszkańców tych okolic. *Dzieciom szkolnym udostępniono wieżę ratuszową, gdzie do dyspozycji były lornetki przez, które kazano im obserwować niebo, czy przypadkiem nie nadlatują polskie samoloty. Utwierdzano dzieci w przekonaniu, że to Polska napadła na Niemcy, a nie odwrotnie.*¹¹ Również w pierwszych miesiącach wojny na terenie naszego miasta powstał duży obóz szkoleniowy, w którym niemieccy młodzi mężczyźni przygotowywali się – poprzez pracę i musztrę – do odbycia służby wojskowej przed wysłaniem na front. Szacuje się, że

⁹ Ostatni przedwojenny spis ludności z maja 1939 r. podaje, że na terenie Świebodzic mieszkało 9309 osób.

¹⁰ J. Kłyszewko: *Kronika cz. III* [w: *Świebodzice. Dzieje miasta*, nr 24 z października 1999 r., s 6].

¹¹ A. Rubnikowicz, J. Palichleb, M. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*. Świebodzice 2010, s. 133.

w najlepszym okresie jego funkcjonowania mogło w nim się szkolić nawet do 2 tysięcy poborowych.¹² Wszelkiego rodzaju szkolenia objęły również ludność cywilną Świebodzic. Mieszkańców uczono udzielania pierwszej pomocy rannym oraz przeprowadzono ćwiczenia z zakresu zaciemniania miasta. Wraz z rozwojem działań wojennych wprowadzono w Świebodzicach także kartki żywnościowe. Najpierw na sam chleb, potem ziemniaki i sól, aż w końcu reglamentacji poddano inne artykuły spożywcze oraz odzież.

Wprowadzenie nowego hitlerowskiego ładu politycznego pociągnęło również za sobą zmianę nazw ulic i skwerów w naszym mieście. Przykładem tego może być *Park Führera* - nazwany tak na cześć Adolfa Hitlera, a także nazywanie niektórych ulic imionami wielkich Niemców (np. *Zeppelin Strasse* – dzisiejsza Żwirki i Wigury). Propagandzie hitlerowskiej nie oparła się też miejscowa prasa. W lokalnym *Der Freiburger Bote* publikowano tylko te materiały, które wcześniej przeszły przez nazistowską cenzurę. Jako ciekawostkę można podać fakt, że świebodzicka prasa w tym okresie bardzo często publikowała wiersze słynnego poety i dramaturga rodem ze Świebodzic – Gustava Rennera (1866-1945). Nic w tym dziwnego. Był on z pochodzenia świebodziczanie a ponadto zagorzałym nazistą, członkiem NSDAP. Jego 75-lecie urodzin obchodzono w Świebodzicach z wielką pompą (17 X 1941 r.).

Pod koniec 1941 r. na Dolny Śląsk zaczęli napływać w coraz większej ilości ranni żołnierze niemieccy biorący udział w walkach na wielu frontach Europy. Miejscowa prasa zaczęła też zamieszczać w tym okresie coraz więcej nekrologów i zawiadomień o śmierci walczących za „Ojczyznę i Führera” Dla wielu mieszkańców Świebodzic informacje te okazały się być prawdziwym szokiem, gdyż do tej pory propaganda nazistowska oraz lokalne gazety pisały zazwyczaj o sukcesach armii niemieckiej. Również

¹² Obóz ten znajdował się w okolicach dzisiejszego stadionu przy ulicy Sportowej.

w tym roku – po stu latach swojej egzystencji – zaprzestano wydawania „Posłańca Świebodzickiego” (*Der Freiburger Bote*). Gazeta ta, ukazująca się od 1841 r., była najważniejszym nośnikiem informacji dla wielu mieszkańców regionu w tamtych latach. To właśnie z jej stron świebodziczanie (i nie tylko) mogli dowiedzieć się o wydarzeniach na świecie oraz śledzić wieści z naszego miasta.

Bardzo istotną kwestią w okresie II wojny światowej była sprawa ludności żydowskiej. Naziści praktycznie od samego początku swoich rządów w Niemczech próbowali zrobić z Żydów przysłowiowych „kozłów ofiarnych”, na których zwalali wszelkie winy i odpowiedzialność za trudną sytuację gospodarczą ich kraju. Ta fala krytyki i nienawiści rosła z roku na rok, osiągając swój kulminacyjny punkt w tzw. „nocy kryształowej” (9/10 XI 1938). Wówczas to w całych Niemczech wybuchły masowe zajścia antysemityczne. Spalono setki żydowskich synagog i zniszczono tysiące żydowskich sklepów. Fala masowych zniszczeń nie ominęła również tych okolic. W pobliskiej Świdnicy i Wałbrzychu też spłonęły żydowskie synagogi. Wprawdzie w naszym mieście antysemityczne wystąpienia nie nabrały zbyt wielkiego rozpędu – pewnie z tego powodu, że w Świebodzicach społeczność żydowska nie należała do zbyt licznych – to jednak wielu mieszkańców tych okolic sympatyzowało i asymilowało się z wrogim nastawieniem do obywateli wyznania mojżeszowego. Niektóre źródła wspominają nawet o istnieniu w początkach wojny na terenie naszego miasta niewielkiego getta dla obywateli żydowskich ze Świebodzic, którzy – pomimo prześladowań - odważyli się pozostać w mieście (były to raczej starsze osoby).¹³ Z czasem wszyscy oni zostali wywiezieni do innych obozów, a na ich miejsce sprowadzono wojskowych

¹³ Po okresie *Nocy kryształowej*, w Niemczech nasiliła się emigracja ludności żydowskiej do innych krajów europejskich, USA czy Ameryki Płd.

włoskich, którzy pracowali przy kopaniu tuneli pod zamkiem Książ.¹⁴

2.2. *Naloty alianckie*

W latach II wojny światowej lotnictwo alianckie dość sporadycznie zagrażało swoimi nalotami dolnośląskiej krainie, jednak wcale to nie oznacza, że najbliższe okolice naszego miasta mogły czuć się od tych nalotów całkiem bezpiecznie. Z zachowanych przekazów wynika, że w Świebodzicach – w okresie trwania wojny – niejednokrotnie ogłaszano alarmy przeciwlotnicze obawiając się koszmarnych nalotów bombowców alianckich. Tak było m.in. w sierpniu i wrześniu 1942 r., od stycznia do kwietnia 1943 r. oraz na przełomie 1944 i 1945 r. Zresztą podobne alarmy podnoszono także w sąsiednich miejscowościach – w Strzegomiu i Świdnicy.

Obawy mieszkańców tych okolic były na pewno uzasadnione, gdyż do ich wiadomości dość często dochodziły informacje o ogromnych zniszczeniach i ofiarach jakie dokonywało lotnictwo alianckie w centralnych Niemczech. Jednak pomimo tych obaw, nigdy nie doszło w Świebodzicach do wielkiego bombardowania. Głównym celem wypraw alianckich w te okolice były zazwyczaj misje rozpoznawcze, jak też sporadyczne radzieckie ataki na cele strategiczne i wojskowe – np. na linię kolejową łączącą Jaworzynę Śląską z Wałbrzychem czy na lotnisko połowe położone na północ od naszego miasta.

Pomimo sporadycznych zagrożeń społeczeństwo niemieckie tych okolic zdawało się być dobrze przygotowane na wypadek niespodziewanego ataku wroga. Wiele piwnic w świebodzickich kamienicach było przystosowanych jako schrony dla ludności cy-

¹⁴ Za J. Kłyszajko: *Kronika, cz. I* [w: *Świebodzice. Dzieje miasta*, nr 22 z sierpnia 1999, s.6]. Istnienie niewielkiego getta w Świebodzicach budzi dzisiaj wiele wątpliwości, tym bardziej, że wg spisu ludności z maja 1939 r., nasze miasto zamieszkiwało wówczas 16 obywateli żydowskich (5 mężczyzn i 11 kobiet).

wilnej miasta. O bezpieczeństwo miejscowych placówek publicznych – szkół, biur, szpitali, urzędów czy policji – zadbały także władze Świebodzic, organizując 860 masek przeciwgazowych dla swoich urzędników, wybranych pracowników i zasłużonych mieszkańców miasta. Warto tu wspomnieć, że w okresie wojny pod jedną z kamienic przy dzisiejszych Alejach Lipowych wybudowano wtenczas dość nowoczesny – jak na tamte czasy – schron przeciwlotniczy, w którym mogło się pomieścić wiele osób.

Naloty i misje rozpoznawcze aliantów w te okolice czasami kończyły się dla nich samych dość tragicznie. Przykładem tego może być zdarzenie z 3 maja 1944 r., kiedy to na polach koło Witoszowa rozbił się amerykański bombowiec. Zaraz po tej katastrofie samolot ten został bardzo szybko otoczony przez szczelny kordon żołnierzy niemieckich, którzy nikogo do niego nie dopuszczali. W wypadku tym miało zginąć 3 pilotów amerykańskich, którzy pierwotnie pochowani zostali na terenie nieistniejącego już cmentarza w Słotwinie, a nieco później przeniesiono ich zwłoki na cmentarz garnizonowy w Świdnicy.

W kilka miesięcy po wojnie, w asyście dyplomacji ze Stanów Zjednoczonych, dokonano ekshumacji ciał amerykańskich żołnierzy. Świadkiem tego wydarzenia był wówczas jeden z mieszkańców Świdnicy - Jan Mielniczyn, który po latach wspominał to tak: *"W 1946 roku byłem przy ekshumacji z cmentarza garnizonowego, istniejącego niegdyś przy dworcu autobusowym PKS ciał amerykańskich żołnierzy. Pamiętam metalowe trumny, jakie przywieźli ze sobą Amerykanie i sporo funkcjonariuszy bezpieczeństwa kręcących się wokół. Z opowiadań osób z tego okresu wiem, że mówiono, iż są to piloci amerykańskiego samolotu, który rozbił się gdzieś koło Witoszowa"*.¹⁵

Niespełna rok później, na początku 1945 r., na przedpolach Świebodzic, doszło do kolejnej katastrofy lotniczej. Tym razem feralny los spotkał niemiecki transportowiec typu Junkers, który na skutek awarii silników rozbił się na polach pomiędzy Witoszowem

¹⁵ *Amerykanie w Świdnicy*, Tygodnik Świdnicki z 27.04.2009.

a Mokrzeszowem. W zdarzeniu tym miało ponoć zginąć 11 żołnierzy niemieckich, którzy początkowo pochowani zostali na cmentarzu przy kościele katolickim w Witoszowie. W późniejszym czasie ich ciała zostały poddane ekshumacji i przetransportowane w głąb Niemiec, do miejsc, z których się wywodzili.

Warto tu na koniec wspomnieć, pomimo, iż oba zdarzenia były dość poważnymi katastrofami lotniczymi, jakie kiedykolwiek wydarzyły się w okolicach naszego miasta, to jednak uchodzą one za jedne z najmniej poznanych i zbadanych epizodów wojennych tych okolic.¹⁶

¹⁶ Warto tu zaznaczyć, że w kwietniu 2009 r. pojawili się w Świdnicy dwaj członkowie specjalnej amerykańskiej misji, których celem było poszukiwanie grobów amerykańskich pilotów w Polsce, w tym również tych zestrzelonych w maju 1944 r. w okolicach naszego miasta, a których obecnie uznaje się za zaginionych.

3. Świebodzicki przemysł zbrojeniowy

3.1. Początki przemysłu zbrojeniowego w okolicach Świebodzic

III Rzesza Niemiecka chcąc skutecznie prowadzić działania wojenne na wielu frontach Europy, potrzebowała solidnego zaplecza produkcyjnego, które zaopatrywało by ją w niezbędne materiały (amunicję, broń, sprzęt wojskowy, środki opatrunkowe, odzież, prowiant, paliwo, etc.). Do realizacji tych przedsięwzięć hitlerowcy wykorzystywali setki tysięcy niewolników i więźniów z podbitych krajów europejskich. To dzięki ich nadmiernemu wysiłkowi z roku na rok wzrastała produkcja przemysłowa III Rzeszy.

Jedną z głównych ról w rozwijaniu przemysłu zbrojeniowego odegrał także Śląsk, a w szczególności Sudety i Przedgórze Sudeckie, gdzie już od 1935 r. zaczęto lokować oraz przenosić z innych części Niemiec ważniejsze -fabryki zbrojeniowe. Na początku II wojny światowej na terenie Dolnego Śląska hitlerowcy mieli już zlokalizowanych ponad 100 dobrze prosperujących zakładów zbrojeniowych, a pod koniec 1942 r. ich liczba wyniosła prawie 400. Oczywiście w parze z rozwojem produkcji zbrojeniowej wzrastała także ilość pracującej przy niej siły roboczej. Dziś historycy szacują, że przez cały okres trwania wojny w przemyśle zbro-

jeniowym III Rzeszy pracowało na terenie Niemiec około 12 milionów więźniów i robotników przymusowych, z czego co najmniej kilkaset tysięcy przypadało na obszar Dolnego Śląska. Przez same świebodzickie fabryki zbrojeniowe przewinęło się w okresie wojny kilka tysięcy robotników przymusowych oraz więźniów z pobliskich podobozów i obozów pracy. Poza przemysłem zbrojeniowym byli oni również wykorzystywani we wszelkiego rodzaju pracach budowlanych (choćby na terenie pobliskiego zamku Książ) oraz w położonych w okolicy miasta fermach dla zwierząt.

Produkcja zbrojeniowa w Sudeckim Okręgu Przemysłowym zaczęła się znacząco rozwijać po dojściu Adolfa Hitlera do władzy, a więc jeszcze przed wybuchem II wojny światowej (był to tzw. pierwszy etap przenoszenia niemieckich zakładów zbrojeniowych na Dolny Śląsk). Ale jej największy rozrost w tych okolicach przypada właśnie na lata ostatniej wojny. Hitlerowcy starali się praktycznie wykorzystać każdą większą miejscowość w Sudetach i na Pogórzu Sudeckim, która nadawałaby się na lokalizację baz produkcyjnych. W najbliższym sąsiedztwie naszego miasta znajdowało się co najmniej kilka miejscowości, gdzie ulokowano tajne fabryki zbrojeniowe. Była to m.in. Kamienna Góra (zespół fabryk i laboratoriów Luftwaffe), Mieroszów oraz Bolków (zakłady koncernu VDM obsługujące przemysł lotniczy), Bielawa, Głuszycza i Sobótka (zakłady koncernów Boscha i Kruppa produkujące także na potrzeby lotnictwa), Wałbrzych (kilka fabryk pracujących na rzecz przemysłu samolotowego), Dzierżoniów (zakłady radiowe Hagenuk) czy Strzegom (ulokowano tu jedną z fabryk lotniczych). Również w samych Świebodziach jeszcze na kilka lat przed wybuchem wojny, a więc w 1936 r., wybudowano na „zrębach” starej bielarni Kramstów w Pełcznicy dużą fabrykę artykułów metalowych, gdzie z czasem zaczęto montować i wdrażać produkcję asortymentu wojennego na potrzeby niemieckiej armii.

Znaczącą gałąź przemysłu zbrojeniowego w okolicach Świebodzi w okresie ostatniej wojny stanowiły także fabryki zajmujące się sztucznym pozyskiwaniem paliwa syntetycznego ze złóż węgla

kamiennego. Dla hitlerowskich Niemiec, które nie posiadały własnych złóż ropy naftowej, pokłady węgla kamiennego w okolicach Wałbrzycha okazały się bardzo cennym nabytkiem. Nic więc dziwnego, że to właśnie na tych terenach powstało kilka fabryk produkcyjnych, których głównym zamiarem była produkcja benzyny na potrzeby zmechanizowanej armii niemieckiej. Wzrost zapotrzebowania na paliwo syntetyczne dał się szczególnie odczuć w 1941 r., po ataku Hitlera na Związek Radziecki. Wówczas to sukces prowadzonych działań militarnych był w znacznym stopniu uzależniony od dostaw benzyny i ropy naftowej.

Sztuczne pozyskiwanie płynnego surowca było dość kosztownym przedsięwzięciem. Obliczono, że przerobienie jednej tony węgla na benzynę syntetyczną pochłaniało kolejnych siedem ton węgla. Również sam proces produkcji paliwa wyglądał na dosyć skomplikowany. *„Produkcję paliwa zaczynało od zmielenia węgla w metalowych młynach, gdzie potężne walce miażdżyły go na proszek. Pod ciśnieniem 200-300 atmosfer i w temperaturze 430-480 stopni poddawano go następnie skomplikowanemu procesowi technologicznemu, w rezultacie, którego otrzymywano ciecz przypominającą ropę naftową. Przechodząc z kolei przez ciśnieniowe komory, hydrokrakingi i reformingi, była ona poddawana destylacji, co w efekcie dawało gotowe ekstrakty. Bardzo wysokiej jakości paliwo otrzymywały U-booty, gorsze - okręty nawodne Kriegsmarine. Paliwo ciężkie, oleje i smary używały czołgi i inne pojazdy Wehrmachtu”*¹⁷

Pierwsze rafinerie powstały w okolicach Świebodzic i pobliskiego Wałbrzycha jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. Prawdopodobnie już w czerwcu 1935 r. pojawił się projekt budowy dużej fabryki paliw syntetycznych w tych okolicach, gdzie spółka Anorgana, należąca do niemieckiego koncernu chemicznego IG Farben, dysponowała zakładem nawozów azotowych (obszar dzisiejszego Wałbrzycha). Zresztą sam koncern IG był pierwszym w Niemczech, który podjął się próby pozyskiwania na sze-

¹⁷ D. Golik, K. Kobusiński: *Rafineria Mathildenhohe (Odkrywca, nr 8/2006)*.

roka skale benzyny syntetycznej z węgla kamiennego (1926 r.). W latach II wojny światowej rafineriami zlokalizowanymi na Pogórzu Sudeckim żywo interesował się także polski wywiad gospodarczy ZWZ-AK. To właśnie dzięki jego meldunkom możemy się dzisiaj przekonać jak silnie skoncentrowany był niemiecki przemysł paliwowy w okolicach naszego miasta. Jeden z takich meldunków – stworzony w sierpniu 1942 r. – informuje nas, że „...wzdłuż linii kolejowej poczynawszy od Kuźnic Świdnickich, przez Podgórze, Wałbrzych, Stary Zdrój, aż do Świebodzic, koncentrują się zakłady wytwarzające benzynę syntetyczną. Stwierdzono tam istnienie 13 fabryk. Należą one do koncernu IG Farben i powstały już częściowo przed wojną. Umieszczone są na stokach gór w lasach. Sześć fabryk znajduje się w okręgu Podgórze–Wałbrzych, największa z nich leży w płn-zach części miasta Wałbrzych. Zakłady posiadają kilka chłodni, kłęby pary widoczne są na odległość 5-6 km. Zbiorniki położone są na niższym poziomie, każdy z nich obsługuje dziennie kilka fabryk i wydaje dziennie całe 30 cystern benzyny.”¹⁸

Produkcja paliw syntetycznych na potrzeby armii niemieckiej trwała w okolicach Świebodzic i Wałbrzycha nieprzerwanie do maja 1945 r. Jej kres nastąpił wraz z zakończeniem działań wojennych i kapitulacją hitlerowskich Niemiec.

3.2. Komando Freiburg

Z czasów ostatniej wojny mamy informacje na temat istnienia na terenie Świebodzic pierwszego podoboju pracy - komanda KL „Freiburg”. Genezy jego powstania należy doszukiwać się w nalatkach alianckich na Niemcy podczas, których tysiące ton bomb zniszczyło wiele niemieckich miast i fabryk. III Rzesza nie miała wtenczas wyboru. Chcąc nadal prowadzić wojnę musiała chronić

¹⁸ Tamże

swój przemysł zbrojeniowy przed całkowitym zniszczeniem. Zdecydowano się wówczas na przeniesienie wielu ośrodków przemysłowych z centralnych Niemiec w rejony bardziej bezpieczne. Do takich to rejonów należał wtenczas Dolny Śląsk nazywany *schro-nem przeciwlotniczym Rzeszy Niemieckiej*.

Pogórze Sudeckie wręcz idealnie spełniało warunki zaplecza produkcyjnego dla hitlerowskich Niemiec. Dobrze rozbudowana – jeszcze sprzed czasów ostatniej wojny – infrastruktura przemysłowa, zbrojeniowa, transportowa, warunki górzyste oraz poparcie miejscowej ludności, wszystko to sprzyjało i przemawiało za tym, aby zdecydowaną część „zbrojeniówki” przenieść właśnie na te tereny.

Zresztą same Świebodzice również znakomicie nadawały się na ulokowanie tutaj bazy produkcyjnej dla hitlerowskiego przemysłu. Rozwijany na terenie miasta od początku XIX w. przemysł tkacki, bawełniany, maszynowy czy zegarowy, stanowił znakomite podłoże dla przyszłej produkcji zbrojeniowej hitlerowskich Niemiec.

Oczywiście samo ulokowanie przemysłu zbrojeniowego (maszyn, zaplecza, taboru oraz innego osprzętu pomocniczego) nie było zadaniem łatwym. Całą akcję montowania produkcji na potrzeby wojny w naszym mieście trzeba było dobrze zaplanować i zorganizować. Dlatego też w początkach 1941 r. zdecydowano się na założenie w Świebodzicach pierwszego komanda pracy. Zatrudnieni w nim więźniowie byli zazwyczaj dzieleni na dwie mniejsze brygady terenowe, które kierowano do prac transportowych. Były to głównie rozładunki przychodzących z głębi Niemiec transportów kolejowych, którymi przewożono całe zaplecze przyszłej produkcji zbrojeniowej na te tereny, ale nie tylko.

Prace rozładunkowe przy transportach jakie wykonywali więźniowie miejscowego komanda, nie były jednak jedynymi w tych okolicach. Wiadomo nam, że już w 1941 r. pobliski zamek Książ został także przekształcony przez hitlerowców w składnicę depozytową, gdzie miały trafiać kolejne transporty z głębi Niemiec. Były to w szczególności ładunki w skład, których wchodziły arcy-

dzieła sztuki germańskiej (były to głównie zbiory Biblioteki Pruskiej w Berlinie). Zwożono je tutaj w drewnianych skrzyniach i z całą pieczołowitością gromadzono w tutejszych podziemiach. Dziś trudno określić jakie konkretne dzieła z berlińskiej biblioteki trafiły do tajemnych skrytek pod tutejszą warownią. Zapewne były to wielowiekowe starodruki, atlasy, mapy, muzykalia wielkich niemieckich wirtuozów, które trzeba było dobrze ukryć i zabezpieczyć przed zawieruchą działań wojennych. W sumie hitlerowcy w podziemiach Książa mieli zgromadzić ponad 505 takich skrzyń, które w 1943 r. zostały ponownie przeniesione w inne miejsce. Tym razem za kryjówkę posłużyło im poddasze dwóch kościołów w nieodległym Krzeszowie.¹⁹

Istnienie pierwszego komanda pracy w Świebodzicach, to okres ciągłych transportów z głębi Niemiec w te okolice i budowanie podstaw przemysłu zbrojeniowego w naszym mieście. Ale tak było tylko przez kilka pierwszych miesięcy istnienia podoboju. W 1942 r. zawieszono funkcjonowanie komanda. Jego likwidacja nie oznaczała jednak końca wszelkich akcji transportowych jakie wtenczas przetaczały się przez nasze miasto. Rozładunki i załadunki różnorodnych transportów dokonywały się w Świebodzicach przez cały okres trwania wojny, a ich ponowne nasilenie nastąpiło w ostatnich miesiącach działań wojennych wraz ze zbliżającym się frontem radzieckim do granic Dolnego Śląska.

3.3. Świebodzickie fabryki zbrojeniowe

Miasto Świebodzice jeszcze długo przed wybuchem II wojny światowej zaliczało się do najważniejszych ośrodków przemysłowych Pogórza Sudeckiego. Rozwijany tutaj z dużym rozmachem od XIX stulecia przemysł tkacki i zegarowy były największą wizytówką naszego miasta. Zostawił on również po sobie bogate zaple-

¹⁹ J. Rostkowski: *Podziemia III Rzeszy*, Poznań 2010.

cze przemysłowe, z którego chętnie starali się skorzystać hitlerowcy lokując tutaj swoją produkcję zbrojeniową. Świebodzicki przemysł niemal od samego początku wojny został przestawiony na potrzeby militarne III Rzeszy, a do najważniejszych fabryk w naszym mieście zaliczały się wówczas:

Uhrenfabrik Sölch und Jäckel (obecnie dawny budynek administracyjny zakładów Termet S.A. przy ul. Wałbrzyskiej). Była to niewielka fabryka, w której przed ostatnią wojną montowano zegary. Powstała w 1871 r. i przez dłuższy okres swojego funkcjonowania współpracowała ze słynnym koncernem zegarowym Gustawa Beckera. W 1928 r. zakład usamodzielniał się i ograniczył swoją działalność do montażu czasomierzy i produkcji prostych detali zegarowych. Po wybuchu II wojny światowej fabryka stała się jednym z pierwszych zakładów na terenie naszego miasta, którego produkcja podporządkowana została ogólnym planom produkcyjnym III Rzeszy. Już w 1941 r. hitlerowcy przerobili ją na własne potrzeby i zaczęli produkować w niej części dla przemysłu lotniczego. Produkcja części do samolotów trwała tu nieprzerwanie do początku 1945 r., kiedy to na wieść o zbliżającym się froncie do granic Dolnego Śląska, zarządzono ewakuację fabryki. Zdemonutowano wtenczas cały zespół maszyn i urządzeń produkcyjnych i wywieziono je do miejscowości Jabloniec nad Nysą (obecnie niewielkie miasto w Czechach, ok. 120 km na płd.-zach. od Świebodzic), a nieco później przetransportowano dalej – w głąb Niemiec, gdzie słuch o nich zaginął.

Hermann Teichgraeber Flachsgarnspinnerei (dawne Zakłady Przemysłu Lniarskiego „Silena” przy ulicy Strzegomskiej). Przed wojną na ich terenie znajdowała się przędzalnia lnu niemieckiego przedsiębiorcy Hermanna Teichgraebera. W początkach 1943 r. zakład zostaje przejęty przez wojskowe władze niemieckie, które przy pomocy sprowadzonych tutaj robotników przymusowych, głównie Polaków, Żydów, obywateli francuskich, belgijskich,

włoskich oraz czeskich, rozpoczynają demontaż wszystkich maszyn przędzalniczych. Po dokonanej rozbiórce maszyny te przetransportowano do najbliższych miejscowości w okolicach Świebodzic, m.in. Cierni, Pełcznicy, Chwaliszowa, Dobromierza, Szymanowa, Olszan, Komorowa, Stanowic, Słotwiny – i tutaj skrzętnie ukryto.²⁰ Po zdemontowaniu parku maszynowego hitlerowcy rozpoczęli „przeróbkę” przędzalni na potrzeby własnej produkcji wojskowej. Niedługo potem wprowadził się tutaj niemiecki koncern A.E.G. (*Algemeine Elektrizitäts Gesellschaft*), który na terenie fabryki urządził własne laboratoria i linie produkcyjne. Produkcja objęła przede wszystkim osprzęt lotniczy, a zatrudniona przy niej załoga wywodziła się głównie z Żydów pochodzących z terenów Czech, Węgier i Śląska.

Pod koniec sierpnia 1944 r. na terenie byłych zakładów „Silena” utworzono także obóz pracy dla kobiet (*FAL „Freiburg”*), do którego trafiło 1000 Żydówek z getta łódzkiego (500 polskich i 500 czeskich). Wykorzystano je wówczas do pracy w zakładach *Hildebrand und Frey* produkujących amunicję oraz w wzmiankowanym już koncernie A.E.G. (praca przy produkcji jarzeniówek do samolotów).²¹

Produkcja na potrzeby wojny w fabrykach byłej przędzalni lnu w Świebodzicach trwała do wiosny 1945 r. Po tym okresie cała produkcja przemysłowa oraz obóz pracy zostały zlikwidowane i ewakuowane.

Oschland A. Schulz (dawne Zakłady Przemysłu Odzieżowego „Radio” przy ul. Kolejowej). Pierwotnie budynek ten wchodził w skład koncernu zegarowego Gustawa Beckera, w którym do 1930 r. produkowano drewniane elementy do zegarów. W latach

²⁰ Za miejsce składowania parku maszynowego po dawnej przędzalni lnu posłużyły wówczas nieczynne wyrobiska, stare cegielnie, opuszczone fabryki, a także prywatne zabudowania chłopskie tj. szopy, stodoły, spichlerze, tartaki.

²¹ A. Konieczny: *Kobiety w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen w latach 1944-1945 [Studia Śląska, Seria Nowa 40, 1982, s. 84]*.

30-tych ubiegłego stulecia, w okresie wielkiego kryzysu gospodarczego, który nie ominął również Świebodzic, firma Beckera zmuszona została rozparcelować swoje fabryczne posiadłości i sprzedać niektóre z nich. Wówczas to były budynek ZPO „Rafio” kupiła Alice Schulz. Zmieniono wówczas profil produkcji i zaczęto produkować tu konfekcję (głównie na eksport do krajów Dalekiego Wschodu). W latach 40-tych XX wieku, po wybuchu II wojny światowej, władze hitlerowskie upaństwowiły zakład oraz usadowiły w nim własny zarząd. Produkowano w nim ubiory wojskowe na potrzeby armii niemieckiej (głównie mundury oraz czapki). Fabryka ta w czasie wojny posiadała na terenie naszego miasta także drugi oddział - przy dzisiejszej ulicy Szkolnej - gdzie szyto wojskowe płaszcze impregnowane.

W styczniu 1945 r. na terenie zakładu utworzono obóz dla kobiet, w którym przebywało blisko 1000 więźniarek. Po dwóch miesiącach zostały one jednak wywiezione do obozu koncentracyjnego Ravensbrück, gdzie zapewne większa część z nich została zgładzona. Również w tym okresie rozpoczęto likwidację produkcji konfekcji wojskowej w naszym mieście.

Warto tu wspomnieć, że mundury wojskowe ze świebodzickich zakładów Oschland można czasami spotkać na aukcjach internetowych. Nie są to jednak rzeczy tanie. Ze względu na swoją historyczną i kolekcjonerską wartość osiągają dosyć wysoką cenę.

Bindfandenherstellung Seilerei Richard Fechner (obecnie „Defalin” S.A. przy ul. Towarowej). Jej historia zaczyna się w 1911 r., kiedy to świebodzicki przedsiębiorca – Richard Fechner postanowił otworzyć w tym miejscu niewielką fabrykę zajmującą się wyrobem szpagatu, sznurów oraz lin technicznych z włókien naturalnych. W okresie wojny na terenie fabryki pracowały głównie kobiety. W 2 połowie 1944 r. ich szeregi zasiły uczestniczki Powstania Warszawskiego. Praca w tutejszej fabryce do łatwych nie należała. *Jak wszystkich cudzoziemskich robotników, tak i je (zatrudnione tutaj kobiety – R.W.) obowiązywał ostry rygor. Praco-*

wały na różne zmiany, a mieszkaly w nędznych barakach obozowych, szczególnie odczuwając pierwsze jesienne przymrozki.²² Wśród pracujących więźniarek niejednokrotnie musiało dochodzić do groźnych wypadków w czasie pracy. Dowodem tego jest m.in. proces przed Oddziałową Komisją Śledczą we Wrocławiu (z ramienia IPN), który miał miejsce w 2003 r. Dotyczył on jednej z pracownic, która została uśmiercona w świebodzińskim szpitalu (jako niezdolna do pracy), zaraz po tym jak straciła rękę podczas wykonywania ciężkich robót w fabryce lin i powrozów.²³ W początkach 1945 r. produkcję przerwano, a przebywające tutaj kobiety zostały ewakuowane w głąb Niemiec.

Hochwald Schokoladen Fabrik (dzisiejsza „Śnieżka-Invest” przy ul. Sienkiewicza). Informacje na temat przedwojennych i wojennych losów tego miejsca nie są zbyt bogate. Najpierw istniała tu stara garbarnia, pracująca na potrzeby przemysłu włókienniczego w naszym mieście. Pod koniec lat 30-tych XX stulecia na jej miejscu Franz Scholz postanowił założyć niewielką fabrykę produkującą galanterię czekoladową (tak jest zresztą do dziś). W okresie działań wojennych ulokowano tu niewielki zakład montażowy radiostacji wojskowych, zaś używane wcześniej do produkcji czekolady maszyny zostały rozebrane i złożone w pomieszczeniach magazynowych fabryki.

Vereinigte Freiburger Uhrenfabriken (dawne Zakłady Aparatury Precyzyjnej „Mera-Refa” przy ul. Strzegomskiej). W połowie XIX stulecia świebodziński zegarmistrz Gustaw Becker założył tu niewielką fabrykę zegarów, która z czasem rozwinęła się w wielki koncern produkcyjny. W latach 70-tych XIX wieku koncern zegarowy Beckera posiadał na terenie naszego miasta już 5 dobrze wyselekcjonowanych zakładów produkcyjnych, a jego główna siedzi-

²² S. Orłowski: *Do ostatniego tchu*, [Świebodzińskie. Dzieje miasta, listopad 2002, nr 11(64)]

²³ R. Wietrzyński: *Nieznana Historia Świebodzińskich*, Świebodzińskie 2010.

ba znajdowała się właśnie przy dzisiejszej ulicy Strzegomskiej (*Vereinigte Freiburger Uhrenfabriken*). Tutaj również znajdowała się bardzo precyzyjna – jak na tamte czasy – szlifiernia szkła zegarowego. W czasach II wojny światowej, na terenie byłych zakładów Beckera, hitlerowcy ulokowali oddział niemieckiej spółki *Kontaktwerke*²⁴ (oddział AZ 41 A Freiburg Schl.), gdzie m.in. produkowano zapalniki do bomb oraz części do samolotów i okrętów podwodnych. W lutym 1945 r., władze zakładu, obawiając się szybkiego nadejścia frontu radzieckiego, zdemontowały wartościowe wyposażenie fabryki i wywoziły je w głąb Niemiec.

Flugzeug Fabrik Kurt Hobermann (dzisiejsza „GEA Klimator” przy ul. Sikorskiego na Pełcznicy). Przed ostatnią wojną na terenie obecnego „Klimatoru” znajdowała się firma Kurta Hobermanna produkująca części lotnicze. W okresie działań wojennych hitlerowcy przejęli przedsiębiorstwo oraz postanowili wykorzystać jego zaplecze na własne potrzeby zbrojeniowe. Siłą rąk robotników przymusowych oraz więźniów wybudowano tutaj dwie duże hale produkcyjne przeznaczone do remontów samolotów, a także rozwinięto produkcję części dla przemysłu lotniczego. W bezpośrednim sąsiedztwie zakładu postawiono również baraki dla zatrudnionych tutaj więźniów. Byli to głównie obywatele czescy (stąd w literaturze przedmiotu można czasem zetknąć się z pojęciem „obóz czeski” na terenie Pełcznicy). Cieszyli się oni dosyć przyzwoitym traktowaniem jak na tamte czasy. Przysługiwały im m.in. przepustki na wyjście do miasta.

²⁴ Spółka *Kontaktwerke* należała do dr Josefa Bühlera (1904-1948), prawnika, nazisty, szefa rządu Generalnego Gubernatorstwa i zastępcy Hansa Franka. Bühler w czasie wojny odpowiadał m.in. za deportacje Polaków na roboty przymusowe w głąb III Rzeszy (w tym do swoich fabryk). Ponadto zarzucano mu również prześladowanie ludności polskiej oraz sympatyzowanie z programem jak najszybszego rozwiązania kwestii żydowskiej na obszarze GG. Po wojnie, oskarżony w procesie o zbrodnie na narodzie polskim, został skazany na śmierć. Wyrok wykonano 22 VIII 1948 r. w Krakowie.

Produkcja zbrojeniowa w dzisiejszych zakładach GEA „Klimator” trwała do pierwszych miesięcy 1945 r. Z zachowanych relacji wynika, że był to jeden z większych zakładów niemieckiego przemysłu lotniczego na Pogórzu Sudeckim, w którym produkowano części do wszystkich typów samolotów. Nawet po wyzwoleniu tych okolic można było tu przez jakiś czas znaleźć wiele aluminiowych i metalowych części samolotowych. Być może dlatego też, zaraz po wojnie, terenem fabryki zainteresowały się wojska radzieckie, które postanowiły się tu usadowić na dłuższy okres.

Zakłady Termet S.A. przy ul. Długiej na Pełcznicy. Na ich terenie już w XIX stuleciu istniało niewielkie przedsiębiorstwo świebodzińskiej rodziny von Kramsta, świadczące usługi na rzecz przemysłu tkackiego w tej okolicy. W okresie wojny pomieszczenia fabryki przekształcono w zakład zbrojeniowy na potrzeby lotnictwa niemieckiego. Wytwarzano tu m.in. koła do samolotów, a przy ich produkcji zatrudniono robotników przymusowych. Byli wśród nich np. mieszkańcy Lotaryngii, którzy zostali skierowani do pracy w tutejszych zakładach w celu kilkuletniego pobytu w Rzeszy i przymusowej germanizacji.²⁵

Warto tu dodać, że nieopodal Pełcznicy, u podnóża zamku Książ, hitlerowcy utworzyli w maju 1944 r. kolejny obóz pracy na tych terenach (była to jedna z filii kompleksu *AL. Riese*). Zatrudniano w nim Żydów pochodzących z wielu podbitych krajów Europy (Węgier, Grecji, Czech, Włoch, Belgii i Holandii), którzy wykorzystywani byli do ciężkich prac ziemnych (głównie do drążenia tuneli pod zamkiem, obróbki kamienia czy układania kabli). Był to jeden z najcięższych obozów pracy w całym kompleksie *Riese*. Przykładem tego może być wysoka śmiertelność wśród więźniów. Obóz ten istniał zapewne do maja 1945 r. Jednak transporty i ewakuacja przebywających w nim więźniów do położone-

²⁵ M. Mikołajczak: *Jeszcze o obozach*, [Świebodzice. Dzieje miasta, nr 5(67) s.4].

go nieopodal obozu w Kolcach (*AL. Dörnhau*)²⁶ oraz Flossenbürga, rozpoczęły się znacznie wcześniej.

Fermy zwierzęce w okolicach Świebodzic. W okresie II wojny światowej nie tylko świebodzickie fabryki były nastawione na realizację potrzeb wojennych hitlerowskich Niemiec. Tak się jakoś złożyło, że w tym czasie w okolicach naszego miasta funkcjonowały dwie fermy zwierzęce, których hodowla i przetwórstwo również były podpięte pod zapotrzebowanie frontowe III Rzeszy. Pierwsza z nich znajdowała się przy drodze wylotowej ze Świebodzic do Strzegomia, na terenie dzisiejszych ogródków działkowych (nieopodal firmy oponiarskiej „Faktor”). Obejmowała ona głównie hodowlę trzody chlewnej. Druga z nich – tym razem kury – istniała przy dzisiejszej ul. Leśnej na Pełcznicy.²⁷ Do dnia dzisiejszego po ich obecności pozostały jednak znikome ślady.

3.4. Obozy pracy

Świebodzickie fabryki zbrojeniowe, chcąc w pełni realizować zapotrzebowanie militarne hitlerowskich Niemiec, potrzebowały setki rąk do pracy. Nic więc dziwnego, że z tego powodu przybywało w naszym mieście z roku na rok coraz więcej obozów pracy, baraków obozowych i zamieszkujących je robotników przymusowych. Szczególny deficyt na tanią siłę roboczą dał się odczuć w niemieckiej gospodarce (a także w naszym mieście) już w 1941 r., kiedy to po ataku na Związek Radziecki znacznie wzrosło zapotrzebowanie na sprzęt wojenny. *Do Niemiec przybywało z zagranicy coraz mniej dobrowolnych robotników, a coraz więcej niemieckich robotników wysyłano na front. Doprowadziło to do tego, że werbunek zagranicznej siły roboczej odbywał się pod presją*

²⁶ *AL Dörnhau* pełnił rolę rewiru, a więc obozu, gdzie głównie trafiali schorowani więźniowie z całego kompleksu *Riese*.

²⁷ M. Mikołajczak: *Jeszcze...*

*oraz ostatecznie polegał na deportacji ludzi z okupowanych terenów. Niemiecka gospodarka mogła funkcjonować tylko wykorzystując robotników z zagranicy i zatrudniając więźniów obozów koncentracyjnych. Więźniowie od początku istnienia systemu obozów koncentracyjnych byli zatrudniani jako robotnicy przymusowi, a przymus pracy, poprzez surową dyscyplinę, służył w głównej mierze poniżeniu. Od 1937 r., gdy w III Rzeszy po wprowadzeniu pełnego zatrudnienia zaczęło brakować siły roboczej, SS próbowało z pracy więźniów uczynić podstawę gospodarki. W 1942 r. rozpoczęto wypożyczanie ich na dużą skalę na potrzeby przemysłu zbrojeniowego i innych gałęzi gospodarki.*²⁸

Oczywiście polityka gospodarcza hitlerowskich Niemiec była bardzo dobrze widoczna na terenie samych Świebodzic. Do jej realizacji wykorzystywano tutaj tysiące więźniów i robotników przymusowych z wielu podbitych krajów europejskich. Byli wśród nich obywatele różnych narodowości: Żydzi, Polacy, Rosjanie, Ukraińcy, Czesi, Węgrzy, Włosi, Francuzi, Belgowie, Jugosłowianie, Grecy i inni. Szeregowano ich na kilka kategorii:

1. Dobrowolni robotnicy cywilni. Były to głównie osoby pochodzące z państw sprzymierzonych z Niemcami (np. Włosi, Rumunii, Węgrzy, Słowacy, Chorwaci), którzy dobrowolnie przybyli do Niemiec, i którzy - po wygaśnięciu umowy o pracę - mogli swobodnie opuścić Niemcy;
2. Robotnicy przymusowi zobowiązani do służby o ograniczonym wpływie na warunki pracy. Zaliczano do nich głównie robotników cywilnych z krajów podbitych przez III Rzeszę (z pominięciem Polski i ZSRR), a także jeńców wojennych: Anglików, Belgów, Francuzów, obywateli Jugosławii;
3. Robotnicy, którzy nie mogli wpływać na warunki swojej egzystencji. Byli to głównie robotnicy z Polski i ZSRR, polscy jeń-

²⁸ *Projekt Riese*, broszura wydana przez Fundację Roberta Boscha „Pamięć, odpowiedzialność, przyszłość” z siedzibą w Berlinie, 2007 r.

cy wojenni nieżydowskiego pochodzenia, a także internowani włoscy wojskowi;

4. Robotnicy i więźniowie, którzy pozbawieni byli całkowicie swoich praw. Zaliczano do nich jeńców wojennych z ZSRR, polskich Żydów, więźniów obozów koncentracyjnych i wychowawczych obozów pracy oraz tzw. *Arbeitsjuden* – pracowników żydowskich. Oczywiście wśród tej grupy umieralność z wycieńczenia i ekstremalnych warunków pracy była największa.²⁹

Pod koniec wojny, a więc w szczytowym okresie produkcji zbrojeniowej, w świebodzičkih fabrykach najwięcej było zatrudnionych obywateli pochodzenia żydowskiego, Polaków oraz Rosjan. Byli to w znacznej mierze jeńcy wojenni, więźniowie obozów koncentracyjnych i podobozów pracy, a także uczestnicy Powstania Warszawskiego oraz ofiary ulicznych łapanek. Wszystkich wyzyskiwanych tutaj więźniów lokowano przede wszystkim w barakach obozowych znajdujących się na terenie samego miasta lub na jego obrzeżach. Ale zdarzały się również takie przypadki, gdzie robotników przymusowych umiejscawiano w prywatnych mieszkaniach oraz na poddaszach domów, czego przykładem mogą być np. robotnicy z Belgii, którzy w latach wojny zajmowali jedną z posesji przy dzisiejszej ulicy Ofiar Oświęcimskich. Osoby zamieszkujące prywatne domy i gospodarstwa były w znacznej mierze wykorzystywane jako pomoc kuchenna czy też świadczyły swoje usługi w różnych zawodach (np. jako pomocnik szewski lub krawiecki).

Pierwsze obozy pracy zaczęły powstawać na terenie Świebodzic już w 1941 r. Jednym z nich było komando³⁰ „Freiburg”, gdzie wykorzystywano więźniów przy pracach transportowych, głównie

²⁹ Tamże.

³⁰ Pojęcie „komando” zazwyczaj oznaczało niewielką grupę roboczą więźniów o charakterze tymczasowym, zaś obozy pracy miały charakter stały i funkcjonowały przez dłuższy czas.

przy przeładunkach kolejowych. Komando to istniało do 1942 r. Nieco później zaczęły także powstawać inne obozy, wyróżniające się - w zależności od przebywających w nich więźniów - rygiem pracy.

I tak w bezpośrednim sąsiedztwie dzisiejszych Zakładów GEA „Klimator” na Pełcznicy powstał w czasach wojny tzw. „obóz cze-ski”, w którym – jak sama nazwa sugeruje – pracowali obywatele Czech. Był to obóz półwolnościowy, a przebywający w nim robotnicy cieszyli się pewnymi przywilejami. Przysługiwały im m.in. przepustki na wyjście do miasta, jednak musieli się wstawić na miejsce pracy w określonym terminie i czasie. Kolejny z tzw. obozów półwolnościowych istniał w okolicach dzisiejszej ulicy Kasztanowej (nieopodal siedziby wodociągów miejskich, naprzeciwko Szkoły Podstawowej nr 4). Był to obóz dla górników włoskich, którzy zatrudnieni byli przy pracach budowlanych nieopodal zamku Książ. Podobnie jak Czesi z Pełcznicy, również i oni mogli cieszyć się przepustkami na wyjście do miasta, gdzie większość swojego wolnego czasu spędzali w świebodzičkih piwiarniach i knajpach. Wypadki te nie zawsze kończyły się dla nich zbyt przyjemnie. To właśnie ich hitlerowcy oskarżali o to, że rozpowszechniali wśród miejscowej ludności poufne informacje na temat tajemniczych prac budowlanych prowadzonych pod zamkiem Książ.³¹

Inny, dość „nietypowy” obóz pracy (a właściwie wyodrębnione dla niego dwa baraki z innego obozu!)³², powstał w naszym mieście (na potrzeby Zakładów Mechaniki Precyzyjnej) w 1944 r. i znajdował się przy dawnej fabryce „Silena” na ulicy Strzegomskiej. Zamieszkiwali go pracownicy pochodzenia żydowskiego

³¹ Z zachowanych informacji i źródeł wynika, że na terenie obozu włoskiego znajdowało się wcześniej getto dla ludności żydowskiej ze Świebodzic. Żydzi ci zostali w późniejszym czasie wywiezieni do różnych obozów, a na ich miejscu zostali właśnie osadzeni robotnicy włoscy.

³² R. Stolarczyk: *Obozy pracy przymusowej i oddziały obozów koncentracyjnych na terenie Świebodzic w latach 1939-1945*, [Świebodzice. Dzieje miasta, nr 2(64), s.3]

(ok. 200 więźniów), którzy posiadali bardzo wysokie kwalifikacje zawodowe. Byli to optycy, jubilerzy, szlifierni kamieni szlachetnych, zegarmistrzowie, ślusarze i inni. Czym się trudnili? – tego dziś nikt nie wie. Byli jednak dobrze pilnowani i dobrze ich traktowano. Z końcem wojny słuch jednak o nich zaginął. Przypuszcza się, że za miejsce ich pracy mogły posłużyć przedwojenne zakłady zegarów Gustawa Beckera (dawna „Mera-Refa” przy ul. Strzegomskiej). To właśnie tutaj znajdowała się nowoczesna – jak na tamte czasy – szlifiernia szkła zegarowego, której wyposażenie hitlerowcy mogli adoptować na potrzeby swojego przemysłu zbrojeniowego, zatrudniając jednocześnie przy nim żydowskich fachowców. Obóz ten został zlikwidowany w lutym 1945 r.

Oczywiście tylko nieliczni mieli szczęście przebywać w obozach półwolnościowych. Reszta robotników przymusowych, głównie Żydów, Polaków i Rosjan, ulokowana była w obozach o bardzo zaostrożonym rygorze pracy, gdzie panowały ekstremalne warunki życia. Do jednych z takich obozów należał m.in. *AL Fürstenstein*³³ usytuowany na obrzeżach Pełcznicy u podnóża zamku Książ (należał on do kompleksu obozów podpiętych pod hitlerowski projekt *Riese*). Obóz ten bardzo dobrze odzwierciedlał program swojej macierzystej komórki – *KL Gross-Rosen* - której przewodnim hasłem były słowa „*Vernichtung durch Arbeit*” („wyniszczenie przez pracę”). Zaliczał się do jednych z najcięższych w tej okolicy. Powstał on prawdopodobnie w maju 1944 r., a pierwsze transporty więźniów trafiły do niego z Auschwitz i Płaszowa.³⁴ Praca w obozie prowadzona była na trzy zmiany. Robotnicy pracowali tutaj głównie dla firm: Sanger und Laninger, Singer und Muller, Hegerfeld, Kemma und Co., Pischel.³⁵ Praca polegała głównie na drąże-

³³ W literaturze przedmiotu można też natrafić na inną nazwę obozu - *Bruckenfelde Arbeitslager* (tzw. obóz „Na Przedmościu”).

³⁴ Robotnicy przymusowi zanim trafili do obozu pracy musieli najpierw przejść tzw. „kwarantannę” w obozie głównym (w tym wypadku w *KL Gross-Rosen*), która trwała od kilku dni do kilku tygodni.

³⁵ D. Sula: *Arbeitslager Riese. Filia KL Gross-Rosen*, Wydawnictwo Muzeum Gross-Rosen, Wałbrzych 2003 r., s. 59-60.

niu tuneli i sztolni pod Książem. Część więźniów była jednak zatrudniona też na bocznicę kolejowej pod Lubiechowem, gdzie byli wykorzystywani przy przeładunkach transportowych, przychodzących dla potrzeb projektu *Riese*. Niektórzy z więźniów – głównie specjaliści – byli zatrudniani przy projektach budowlanych prowadzonych pod zamkiem Książ. Dzięki temu mogli liczyć na nieco lepsze traktowanie i większe racje żywnościowe. Co niektórzy nawet – za dobre rezultaty w pracy – byli wyróżniani premią w postaci bonów na dodatkowe racje papierosów, kiełbasy czy słoniny,³⁶ ale większość robotników, przebywających w tutejszym obozie pracy, musiała codziennie stawiać czoła brutalnej obozowej rzeczywistości. Byli kierowani do najcięższych robót budowlanych. Straszono ich, bito i poniżano. Za swoją pracę dostawali głodowe racje żywnościowe. Panowała również wśród nich największa śmiertelność.³⁷ Warto tu wspomnieć, że w marcu 1978 r. na łamach *Życia Warszawy* ukazał się artykuł Sławomira Orłowskiego, który tak opisywał życie więźniów z pełcznickiego obozu pracy:

Rok 1944 chylił się ku końcowi. Pomimo zimnej i słotnej jesieni tempo robót w lochach pod górą zamkową, wokół obiektu budowy i na samym zamku Książ nie słabło.

Front na Wiśle ustabilizował się, co zarząd budowy i miejscową ludność napawało pewną otuchą. Propaganda Gebelsowska na Dolnym Śląsku, jak za najlepszych czasów, dalej święciła tryumfy, rozpowszechniając pogłoski o cudownej broni, jakoby już zdolnej do zastosowania.

³⁶ Tamże.

³⁷ Obóz na obrzeżach Pełcznicy był jednym z nielicznych w całym kompleksie *Riese*, gdzie w początkach 1945 r. dwoje więźniów – Aleksander Friedmann i Mor Neuman – podjęło próbę ucieczki. Niestety zakończyła się ona niepowodzeniem. Uciekinierów złapano i kilka dni później publicznie powieszono na oczach wszystkich współwięźniów (24 I 1945).

Odgłosy tej propagandy dochodziły do obozu przy górze zamkowej, w której umieszczona została wielojęzyczna rzesza cudzoziemców, zwieziona do pracy w lochach pod zamkiem. Rozmawiali ze sobą na ten temat strażnicy, brygadziści z organizacji Todta i specjaliści kilku licencjonowanych niemieckich firm, które wykonywały prace.

Przechwałki nazistów sprawiały w obozie nastroje pesymistyczne. Niewątpliwie kierownictwu tego osnutego największą tajemnicą przedsięwzięcia zależało, żeby Niemcy i cudzoziemscy robotnicy nie myśleli o jakichkolwiek zmianach w sytuacji wojennej. Pierwsi bowiem wpadli w panikę, a drudzy liczyli dni dzielące od wolności, stawali się krnąbrni, źle pracowali. I dlatego z Berlina i Wrocławia napływały rozkazy, komunikaty, poufne informacje, rozpowszechniane przez placówkę polityczną miejscowego SS i gestapo.

Przez pewien czas hitlerowcom udawało się osiągnąć swój cel. Nic dziwnego, zgromadzeni w obozie ludzie byli odcięci od zewnętrznego świata, zdani na łaskę olbrzymiej maszyny terroru: strażników, robotników i brygadzystów z Todta, majstrów i gestapo. Jedno nieopatrzone słowo, spojrzenie na teren budowy, zboczenie z wyznaczonej trasy przemarszu lub zmiana miejsca pracy, równały się przesłuchaniu na zamku, a w najlepszym przypadku doraźnej karze, wymierzonej przez strażnika lub brygadzystę w postaci tegoż pobicia.

Wiadomości o prawdziwej sytuacji wojskowej i gospodarczej Niemiec dotarły jednak i do obozu. Stało się to w głównej mierze dzięki grupie Polaków, wywiezionych po Powstaniu Warszawskim i zatrudnionych w Książu.

Co tydzień Niemcy w obawie przed epidemią pod silną eskortą przepędzali grupki więźniów z „Ausenkommmando Furstenstein” do łaźni w pobliskich Świebodzicach, gdyż w obozie były zainstalowane tylko prymitywne umywalnie, zaopatrzone w zimną wodę (...)

W czasie wojny Świebodzice były małą niemiecką miasteczką, dziurą zabitą deskami na peryferiach wielkiego świata i wydarzeń wojennych. Liczyły około 6 tysięcy mieszkańców. Posiadały jednak

silnie rozwinięty drobny przemysł, w całości przestawiony na potrzeby wojenne. W licznych dobrze zorganizowanych fabryczkach, pracowało mnóstwo cudzoziemców, a przede wszystkim młode silne kobiety, zatrudnione w zakładach metalowych, części precyzyjnych do raket i samolotów (dawna fabryka zegarów), włókiennictwie, odzieży, spożywczych i koncentratów.

I tak okazało się, że w starej i prymitywnej fabryczce lin i powrozów, założonej w ubiegłym stuleciu, w niezwykle ciężkich warunkach pracują uczestniczki Powstania Warszawskiego. Jak wszystkich cudzoziemskich robotników, tak i je obowiązywał ostry rygor. Pracowały na różne zmiany, a mieszkały w nędznych barakach obozowych, szczególnie dotkliwie odczuwając pierwsze jesienne przymrozki.

Sobie tylko wiadomymi drogami warszawianki dowiedziały się o kilkudziesięciu powstańcach, przywiezionych do pracy w tajemniczych lochach pod zamkiem Książ. Przypuszczały, że wśród warszawiaków znajdują swoich bliskich lub znajomych, z którymi rozdzieliło ich powstanie i zagłada miasta. Obawiały się o życie tej grupki rodaków, gdyż obóz Furstenstein cieszył się złą sławą wśród mieszkańców Świebodzic i okolicznych miasteczek.

O pracach w masywie górskim i na zamku Książ okoliczna ludność mówiła z niechęcią i półgębkiem. Nikt dokładnie nie wiedział, jakie roboty są tam prowadzone. Samodzielna zamkowa placówka SS i gestapo, zabezpieczająca tajemnicę i cel robót, liczyła się z możliwością przeniknięcia pewnych informacji do świadomości okolicznej ludności. Pewne wiadomości już wcześniej ujawnili w świebodzickich knajpach i piwiarniach nieopatrznie wypuszczeni włoscy górnicy.

Ponad 3 tysiące robotników, silna kilkuset osobowa załoga wartownicza SS i policji, wielkie ilości materiałów budowlanych, tajemnicze kolumny wyładowanych samochodów, wszystko to uniemożliwiło zachowanie sekretu przedsięwzięcia. Mając do wyboru ujawnienie prawdy lub częściowe zamaskowanie robót, wydział polityczny wybrał oczywiście mniejsze zło.

Aby uspokoić domosty i ciekawskich, SS zaczęło od czasu do czasu rozpowszechniać dyskretnie pewne skąpe w fakty pogłoski o przebudowie zamku i przystosowaniu go do celów reprezentacyjnych III Rzeszy. Chodziło tu głównie o odwrócenie ogólnej uwagi od robót prowadzonych w lochach pod górą zamkową. Gwoździem zainteresowań ogółu miał być zamek, lochy powinny pozostać w cieniu robót remontowych starej budowli.

Pogłoski mówiły, że skoro to będzie siedziba reprezentacyjna brunatnych władców Niemiec, to niewątpliwie znajdą się tam również pokoje dla fuhrera. I na pewno była w tym część prawdy. Hitler miał bowiem przygotowane do swojej dyspozycji apartamenty w setkach miejscowości, na wypadek niespodziewanego przyjazdu. Szczególnie tam, gdzie działo się coś ciekawego, co by mogło doprowadzić do zwycięskiego końca wojny. A więc przy tajnych ośrodkach badawczych różnych nowych broni.

Te apartamenty były przygotowane przez usłużnych gauleiterów, którzy chcieli przypochlebić się swojemu wodzowi. Były to więc tylko zarezerwowane pokoje gościnne dla Hitlera, a nie jego główna kwatera, jak z czasem zaczęto – już po wojnie – mówić o Książu.

Ale propaganda SS osiągnęła swój cel. O przebudowie, a nie o lochach i w jakim celu je wykuwano, napisał w swoich wspomnieniach niemiecki dolnośląski konserwator zabytków prof. G. Grundmann. Najdziwniejsze jest jednak to, że propaganda ta święci swoje tryumfy do dziś, rozpowszechniane głównie ustami różnych amatorów szperaczy, a nawet znalazła odzwierciedlenie w encyklopedii (...)

Naziści byli mistrzami w wykorzystywaniu darmowej siły robotczej. Wracając z łaźni robotnicy „Ausenkommando Furstenstein” zabierali różne materiały budowlane ze świebodzickich fabryk. I tak doszło do krótkich spotkań warszawiaków z zamku Książ z warszawiankami z fabryki lin i powrozów. Od nich dowiedzieli się prawdy o katastrofalnej sytuacji wojennej Niemców i wiadomości te rozpowszechnili w obozie.

Podczas tych spotkań więźniowie z zamku zaczęli zaopatrywać warszawianki w koce. Oni mieli ich wystarczającą ilość, one marzły w prymitywnych barakach. Więźniowie przedzierali koce na pół, aby stan się zgadał, dostarczali Polakom mydło, otrzymywali papierosy i trochę chleba, które warszawiankom udało się zdobyć, gdyż korzystały z odrobiny swobody podczas powrotu do baraków. Te spotkania musiały się odbywać ukradkiem, a jednocześnie niemal na oczach Niemców: strażników, robotników, majstrów. W każdej chwili mogło dojść do wykrycia zabronionych kontaktów z więźniami z zamku. Przypadkowe ujawnienie tych spotkań lub denuncjacja jakiegoś nadgorliwca groziły karą śmierci za działanie przeciwko wojennemu wysytkowi III Rzeszy (...)

Z nadejściem pierwszych mrozów w obydwu obozach zamkowych, aryjskim i żydowskim, zdarzyła się rzecz niestychana i nie stosowana dotychczas w niewolniczym systemie III Rzeszy. Zarząd budowy otrzymał duży transport ubrań i płaszczy. Ubrano w nie tych więźniów, którzy nie mieli ciepłego przyodziewku.

Były to niewiadomo skąd zdobyte przez Niemców szynele i mundury angielskie, włoskie, francuskie, amerykańskie. Naziści tak bardzo spieszyli się z kontynuowaniem prac, że zrezygnowali z pracochłonnego naszywania syjonistycznych gwiazd i rombów z oznakami narodowościowymi więźniów. Na plecach szyneli i marynarek, nogawkach spodni, zostały natomiast namalowane białą farbą duże krzyże lub sześcioramiennie gwiazdy.

Najciężej pracowali Żydzi, przydzielani do różnych ekip, które wykonywały roboty zarówno przy wykuwaniu lochów jak i na terenie całej budowy. Oni najbardziej odczuwali jesienne słoty i zbliżającą się zimą, pierwsze mrozy i śnieg. Byli natomiast najgorzej ubrani. Przez porwane pasiaki widać było gołe ciało. Teraz władze obozowe ubrały ich w owe mundury. W obozie aryjskim niektórzy więźniowie również otrzymali swoje „sorty mundurowe”.

Dwaj, jedyni jak dotychczas bohaterowie i naoczni świadkowie wydarzeń w obozie „Usenkommando Furstenstein” Jan Sitkowski i Alfred Rzepliński – pracowali w lochach i bezpośrednio nie od-

czuwali nadejścia zimy. Dlatego nie otrzymali żadnego przydziału ubrań i płaszczy. Ale i oni pracując stale w lochach przemarzali. Dopiero po zakończeniu wojny można było stwierdzić, że w głębi podziemnych korytarzy – bez względu na porę roku – utrzymuje się stała temperatura +7°C.

Coraz częściej dochodzi do wypadków. Zginęli dwaj Francuzi – Jean z Rungis i Daniel z Paryża oraz trzech górników ukraińskich z Donbasu, ranni zostali dwaj górnicy i minerzy Włosi, a także kilku robotników z organizacji Todt. Wśród więźniów chodziły słuchy, że wycieńczeni pracą nad siły Żydzi umierają po kilkanaście osób dziennie, a ich zwłoki wywożone są do pobliskiego obozu zagłady Gross Rosen.

Poczynania Niemców i praca przybrały objawy gorączkowego pośpiechu. Od sekretarza stanu i tajnego radcy w Berlinie Meissnera napływały coraz bardziej stanowcze przynaglenia do gauleitera Dolnego Śląska Karla Hankego z Wrocławia i generalnego wykonawcy robót prof. architekta Giesslera, brata monachijskiego gauleitera. Ale zarówno Hanke jak i Giessler, obydwaj naziści z krwi i kości, należący do starej gwardii partyjnej i tak wychodzili ze skóry, żeby roboty były kontynuowane za każdą cenę. Bowiem cena ludzkiego życia była tania.

Na częstych odprawach z kierownictwem robót Hanke i Giessler stale podkreślali, że więźniowie pracować muszą do ostatniego tchu. I zaznaczyli, że od szybkiego wykończenia robót i przystosowania obiektu do użyteczności w dużej mierze zależy zwycięskie zakończenie wojny, gdyż Książ ma w tym przypadku ważne znaczenie.³⁸

³⁸ S. Orłowski: *Do ostatniego tchu*, [w: *Świebodzice. Dzieje miasta*, nr 11(61), s.5-8].

W czasach II wojny światowej na terenie naszego miasta funkcjonowały także żeńskie obozy pracy, czego dowodem są materiały zgromadzone na ten temat w archiwum Muzeum Gross-Rosen, a także zachowane relacje byłych więźniarek – ofiar tychże obozów. Pierwsze transporty kobiet wywożonych na roboty przymusowe do Niemiec, trafiły do Świebodzic już w początkowym okresie trwania wojny. Kobiety te były głównie wykorzystywane w lokalnym przemyśle zbrojeniowym. Jednak wraz z rozwojem działań wojennych, a zwłaszcza postępowaniem frontu wschodniego, który od 1944 r. coraz bardziej zbliżał się granic Dolnego Śląska, transportów tych z miesiąca na miesiąc przybywało tutaj coraz więcej. Również same koncerny i fabryki działające na terenie Świebodzic (i nie tylko) dopominały się o zwiększenie zasobów taniej siły roboczej dla realizacji własnych celów wytwórczych.³⁹ Dzięki temu mogły one w ten sposób zwiększać swoją wydajność produkcyjną oraz sprostać zapotrzebowaniom frontowym III Rzeszy.

I tak w styczniu 1944 r. władze koncernu *AEG* dokonały selekcji 150 kobiet na terenie obozu Ravensbrück, po czym tak wyznaczona grupa więźniarek została wysłana transportem kolejowym do Świebodzic, gdzie tenże koncern miał swoją fabrykę.⁴⁰ Zresztą nie był to jedyny taki proces „rekrutacyjny” dokonany w tym czasie na potrzeby świebodzickiego przemysłu zbrojeniowego. Podobnych selekcji było znacznie więcej, gdzie poza koncernami przemysłowymi, udział w tym miało również same Ministerstwo Uzbrojenia III Rzeszy.⁴¹

³⁹ Lata 1943-1944 były okresem, w którym liczne przedsiębiorstwa na masową skalę wynajmowały więźniów obozów koncentracyjnych.

⁴⁰ B. Gutterman: *A narrow bridge of life. Jewish forced labour an survival in the Gross-Rosen camp system 1940-45*, Yad Vashem Jerusalem 2008.

⁴¹ Tamże.

Już latem 1944 r. dla tworzącego się na terenie naszego miasta obozu żeńskiego *FAL „Freiburg”* (dla powstałej tu filii koncernu *AEG*) hitlerowcy dokonali kolejnej selekcji więźniarek. Tym razem miała ona miejsce na terenie obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau (Oświęcim). Pod lupę wzięto wówczas polskie Żydówki pochodzące z likwidowanego getta łódzkiego, a także grupę Żydówek czeskich. Tak skonstruowany transport w liczbie 1000 zdolnych do pracy kobiet, przybył z końcem sierpnia 1944 r. do Świebodzic. Znalazły one wówczas zatrudnienie w wspomnianej już filii koncernu *AEG* oraz w fabryce amunicji firmy *Hildebrand und Frey*.⁴² Inne transporty kobiet trafiły także do Świebodzic po upadku Powstania Warszawskiego. Uczestniczki nieudanego zrywu zbrojnego ulokowano wówczas w barakach znajdujących się w północno-wschodniej części naszego miasta. Były one głównie zatrudnione w fabryce lin i powrozów oraz w firmie *Oschland*, która szyła konfekcję wojskową na potrzeby wojny. Tutaj również – w styczniu 1945 r. – utworzono kolejny przejściowy obóz dla kobiet w naszym mieście, w którym zgromadzono blisko 1000 więźniarek.⁴³ Po dwóch miesiącach zostały one jednak wywiezione do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück, gdzie zapewne większa część z nich została zgładzona.

Jednym z ostatnich transportów żeńskich, jaki z końcem wojny zawitał do Świebodzic, był transport 150 węgierskich Żydówek, które przybyły tu 12 stycznia 1945 r. (po raz kolejny dla potrzeb koncernu *AEG*). Jednak po niespełna dwóch miesiącach zostały one deportowane dalej - do AL Głuszycy Dolna, a stamtąd przeniesiono je do Zwodau (filii obozu koncentracyjnego w Flossenbürgu).

Życie kobiet w świebodzickich obozach pracy do łatwych nie należało. Bella Gutterman w swojej książce na temat kobiet w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen i jego filiach pisze nawet,

⁴² A. Konieczny: *Kobiety w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen w latach 1944-1945* [Studia Śląska, Seria Nowa 40, 1982, s. 84].

⁴³ B. Gutterman: *A narrow bridge of life...*

że oddział żeński w Świebodzicach⁴⁴ należał – obok Jugowic i Sowiny – do najcięższych obozów kobiecych w całej konstelacji Gross-Rosen. Panowała tu bardzo wysoka śmiertelność, marne warunki życia oraz nędzne racje żywnościowe.⁴⁵ Podobnego zdania jest Alfred Konieczny, który tak opisywał warunki pracy w FAL „Freiburg”: *Praca trwała od godziny 6.30 rano do 19.00 z półgodzinną przerwą obiadową. Warunki pracy były znośne, panował jednak dotkliwy głód, a blokowe (Niemka Olga i Marysia z Łodzi) znęcały się nad więźniarkami. Komendantem podobozu był unterscharfuhrer SS Karl Beck, człowiek o brutalnym usposobieniu.*⁴⁶

O warunkach bytowych kobiet w tamtym okresie świadczy także zdarzenie do jakiego doszło w początkach 1945 r. w Świebodzicach, i które jeszcze do niedawna przykuwało uwagę Oddziałowej Komisji Śledczej we Wrocławiu. Komisja ta (z ramienia IPN-u) prowadziła w 2003 r. śledztwo w sprawie zabójstw za pomocą zastrzyków z substancją toksyczną około 40 niezdolnych do ewakuacji chorych więźniarek ze świebodzickiego szpitala. Przesłuchano w tej sprawie świadka - Waldemara Z., który zeznał, iż: *w listopadzie 1944 r. przyjechał do Świebodzic do swojej matki Lucyny Z., która była robotnicą przymusową w tamtejszej Fabryce Lin i Powrozów. W dniu 10 stycznia 1945 r. podczas pracy Lucyna Z. miała wypadek, w wyniku, którego straciła rękę. Po wypadku przewieziono ją do szpitala. Wobec zbliżającego się frontu Niemcy, w tym obsada rzeczonoego szpitala, szykowali się do ewakuacji. W dniu 12 stycznia 1945 r. Waldemar Z. udał się do szpitala, gdzie poinformowano go, że jego matka zmarła. Wobec tego zaczął organizować jej pogrzeb. Wtedy też dowiedział się od jednej Ukrainki - pielęgniarki ze szpitala, że jego matka została zabita zastrzy-*

⁴⁴ Chodzi tu o żeński obóz pracy, który powstał zaraz na początku 1945 r. na terenie dawnych ZPO „Rafio” (Oschland). Był to obóz przejściowy, w którym zgromadzono blisko 1000 kobiet z innych filii obozu Gross-Rosen.

⁴⁵ B. Gutterman: *A narrow...*

⁴⁶ A. Konieczny: *Kobiety w obozie...*

kiem. Ta sama Ukrainka miała poinformować świadka, że w identyczny sposób zabito w szpitalu około 40 chorych i nie nadających się do ewakuacji kobiet. W trakcie zgonu wpisano, że Lucyna Z. zmarła na zapalenie płuc.

W toku śledztwa ustalono, iż Lucyna Z. zmarła 12 lutego 1945 r. Z zeznań jej dzieci - różnych wprawdzie co do okoliczności samej śmierci - wynika jednak kategorycznie, że została ona zabita. Przeprowadzone czynności w sprawie nie doprowadziły do ustalenia osób, które to spowodowały, a ewentualni świadkowie - zakonnice stanowiące obsadę szpitala- już nie żyją. One mogłyby wskazać okoliczności tej śmierci. Podnieść należy, że w tym zakresie wyczerpano wszystkie możliwości dowodowe, jak i możliwości poszukiwania takich dowodów.

Odnośnie śmierci pozostałych 40 kobiet, o których zeznawał Waldemar Z., nie zebrano dowodów, że takie zdarzenie miało miejsce. Poza świadkiem żadna osoba ani instytucja nie miała jakichkolwiek informacji na powyższy temat. W Urzędzie Miasta, zakładzie pogrzebowym, cmentarzu, aktach stanu cywilnego, parafii, dokumentacji muzeum Gross-Rosen brak jest jakiegokolwiek wzmianki na temat masowego grobu, a takowy musiałby istnieć, gdyby jednego dnia zabito 40 osób. Brak jest nawet informacji o śmierci w lutym 1945 r. tak znacznej ilości osób.⁴⁷

Niestety, z braku nie wykrycia przestępców tego zbrodniczego procederu, umorzono stan śledztwa. Niewiadomo również i dziś, czy tego rodzaju przypadek mógł kiedykolwiek zaistnieć na terenie naszego miasta.

⁴⁷ Oddziałowa Komisja we Wrocławiu, sygn. akt S 17/02/Zn;

4. Zbrodnie hitlerowskie

4.1. Świebodzicki epizod dr Elizabeth Hecker

Lata II wojny światowej należą do najmniej poznanych w dziejach Świebodzic. Pomimo, iż upłynęło od tamtych wydarzeń ponad pół wieku, to jednak istnieje jeszcze wiele tajemniczych i nie do końca wyjaśnionych epizodów z tamtego okresu. Jednym z nich jest m.in. pobyt w naszym mieście dr Elisabeth Hecker, która zapisała się na kartach historii haniebnym i zbrodniczym procederem badań nad niedołączonymi i upośledzonymi dziećmi.

Elisabeth Hecker urodziła się 25 grudnia 1895 r. w miejscowości Bad Oeynhausen w zachodnich Niemczech. Po ukończeniu szkoły średniej studiowała filozofię w Duisburgu, a następnie medycynę na czterech ośrodkach uniwersyteckich: w Marburgu, Wuerzburgu, Tybindze i Jenie, którą zakończyła uzyskaniem tytułu doktora nauk medycznych (1921 r.). Swoje kolejne lata życia poświęciła szlifowaniu lekarskich umiejętności zawodowych. Pracowała w Gdańsku i Roztoku, by niedługo potem przenieść się do Berlina, gdzie kształciła się i zdobywała doświadczenie w zakresie pediatrii. W okresie 1923-1925 była ordynatorem miejskiej kliniki dziecięcej w Dortmundzie, natomiast od 1925 do 1929 mieszkała w miasteczku Castrop Rauxel i pracowała tam jako pediatra.

W 1929 r. dr Elisabeth Hecker postanawia przenieść się na Dolny Śląsk, gdzie po przystąpieniu do dolnośląskiej służby lekarskiej, dostaje posadę w Prowincjonalnym Szpitalu Psychiatrycznym w Świebodzicach.⁴⁸ Tutaj też podejmuje się pracy, jako specjalista ds. psychiatrii i neurologii.⁴⁹

Dziś trudno dojść do wniosku, na czym tak naprawdę polegała praktyka lekarska dr Hecker w Świebodzicach. Czy niemiecka uczona mogła tutaj dokonywać „zbrodniczych” eksperymentów, takich samych lub podobnych, jakich dopuściła się nieco później w Lublińcu, gdzie była pracownikiem szpitala psychiatrycznego?

W roku 2009 na łamach *Kroniki Świebodzic* ukazał się artykuł Pani Róży Stolarczyk, pt. „*Zespół Szkół Zawodowych – dawny szpital. Jeszcze jedna tajemnica?*”, w którym to autorka pisze: *W latach 60-tych XX wieku podczas porządkowania archiwów zalegających strych, na którym miała być urządzona wzorcownia – natrafiono na dokumenty i rysunki jakiś urzędzeń w języku niemieckim (...) Znajdowały się w nich listy z nazwiskami, karty szpitalne, karty zgonów, zamówienia i rachunki na różnorakie artykuły. Były wśród nich również rysunki techniczne nieokreślonych urzędzeń. Panowie Brzeziński, Szell i Fiema (ówczcześni nauczyciele szkoły – przyp. R.W.), jako byli więźniowie obozów koncentracyjnych, rozpoznali na nich rozrysowane krematorium. W dokumentach znajdowały się też rachunki na duże ilości trucizn i preparatów, których nie można było tłumaczyć potrzebami szpitala.⁵⁰ Inną wskazówką dla wyjaśnienia tego faktu może być także budowa kąpieliska miejskiego w Świebodzicach w latach 70-tych XX stulecia, podczas której dokonano kolejnego wstrząsającego odkrycia. Natrafiono wtenczas na szczątki zmarłych osób – podopiecznych tutejszego ośrodka psychiatrycznego. Nie udało się natomiast usta-*

⁴⁸ Obecnie jest to Zespół Szkół Zawodowych przy ul. Marszałka J. Piłsudskiego.

⁴⁹ R.Castell: *Geschichte der Kinder – Jugendpsychiatrie in Deutschland in dem Jahren 1937 bis 1961*, s. 515-516, Hamburg 2003.

⁵⁰ R. Stolarczyk: *Zespół Szkół Zawodowych – dawny szpital. Jeszcze jedna tajemnica? (Świebodzice-dzieje miasta*, nr 3(136) z marca 2009 r.).

lić, jakie były przyczyny ich śmierci i czy mogli zostać ofiarami medycznych eksperymentów w naszym mieście.⁵¹

Tak, więc funkcjonowanie przed wojną krematorium w Świebodzicach,⁵² a także potwierdzone informacje o stosowaniu dużych ilości szkodliwych medykamentów w tutejszym szpitalu, zdają się dziś dawać dużo do myślenia.

Po kilkuletnim okresie pracy w Świebodzicach, dr Hecker przenosi się do Janowic Wielkich nieopodal Jeleniej Góry, gdzie od 1933 r. zostaje mianowana kierowniczką dziecięcego zakładu rekonwalescencji.⁵³ Natomiast w 1941 r. zlecono jej utworzenie prowincjonalnej kliniki psychiatrycznej dla młodzieży na terenie dzisiejszego Lublińca. To właśnie tutaj, wraz z dr Ernestem Buchalikiem, dopuszcza się morderczych eksperymentów na upośledzonych dzieciach w wieku od 10 do 14 lat.

To, co się działo w lublinieckim szpitalu – jak wspomina jeden z pacjentów, który przeżył tamtą tragedię – nie sposób opisać. Dzieciom podawano duże ilości substancji psychoaktywnych (...) Głównie był to luminal lub weronal (...) badano w ten sposób odporność na leki psychotropowe oraz wywołane przez nie efekty psychiczne i psychiatryczne. Głównym celem tych eksperymentów była jednak zinstytucjonalizowana eksterminacja osób niepełnosprawnych (...) Po zastrzykach i tabletkach, dzieci stawały się sennie, słabe, zataczały się, bądź też dostawały torsji. Nikomu też nie wolno było kłaść się do łóżka, wolno było tylko wychodzić do ubikacji (...) Mali pacjenci umierali po kilku dniach albo tygodniami leżąc na podłodze, w drodze do ubikacji lub w samej ubikacji (...)

⁵¹ Na terenie Świebodzic dochodziło jednak do aktów eutanazji. Dowodem na to było prowadzone śledztwo w tej sprawie w latach 2002-03 przez wrocławski oddział IPN. Dzięki niemu udało się poświadczyć przypadki kilku (dwóch lub trzech) faktów uśmiercania osób niepełnosprawnych w Świebodzicach. Czynów tych dopuścił się pielęgniarz ze Świdnicy, który wówczas był zatrudniony w świebodzickiej placówce leczniczej.

⁵² Istnienie krematorium w Świebodzicach potwierdziły również relacje Niemców, którzy po wojnie mieszkali na terenie miasta.

⁵³ R. Castell: *Geschichte der...*

*W ten sposób uśmiercono 194 dzieci-pacjentów. Zrobiono to w pełni świadomie. Zapewne nie jest to dokładna liczba ofiar lublinieckiego „sanatorium”, nie wiadomo ile dzieci zagłodzono, ilu nie otrzymało należytej opieki medycznej, ponieważ ocalała tylko nieliczna dokumentacja.*⁵⁴

Dr Hecker za swoje zbrodnicze praktyki lekarskie nigdy nie została pociągnięta do odpowiedzialności karnej. W 1945 r. wyjechała na Zachód, gdzie pracowała w prywatnych gabinetach lekarskich. W 1951 r. zaangażowała się w projekt stworzenia westfalskiej kliniki psychiatrii młodzieży, zaś w 1979 r. została wyróżniona honorowym członkostwem Niemieckiego Stowarzyszenia Psychiatrii Dziecięcej. Zmarła 1 stycznia 1986 r. w miejscowości Marktobersdorf.⁵⁵

Oczywiście sprawa pobytu dr Hecker w świebodzińskiej placówce nie jest jedynym tajemniczym epizodem do wyjaśnienia. Równie zatrważające zdają się być późniejsze losy zakładu psychiatrycznego w naszym mieście, a w szczególności rok 1941, kiedy to dochodzi tutaj do kolejnych dramatycznych wydarzeń.

W 1939 r. – po agresji III Rzeszy na Polskę – władze nazistowskie w wprowadziły w Niemczech program eutanazji, którego głównym założeniem miała być likwidacja osób upośledzonych i niepełnosprawnych. Główne kierownictwo nad tym zadaniem powierzono profesorowi psychiatrii Wernerowi Heyde, którego w 1941 r. zastąpił prof. Paul Nitsche. Cały program zyskał również swoją nazwę: „Aktion T4”, która została przyjęta od adresu głównej siedziby biura w Berlinie, mieszczącego się przy ul. Tiergartenstrasse 4.

⁵⁴ D. Opałka: *Dziecięca mogiła w Lublińcu* ([www.Mapa Kultury. Ludzie-miejsca-klimaty](http://www.MapaKultury.Ludzie-miejsca-klimaty)).

⁵⁵ R. Castell: *Geschichte der...*

W „Akcję T4” zostało zaangażowanych wielu niemieckich lekarzy – psychiatrów, neurologów i pediatrów. Zlecono im przeglądanie blisko 300 tysięcy medycznych aplikacji pacjentów, z wśród których 75 tysięcy zostało wyselekcjonowanych do fizycznej eliminacji.⁵⁶ Były to przeważnie osoby niedorozwinięte, przewlekle chore psychicznie i neurologicznie, cierpiące głównie na schizofrenię, padaczkę, otępienie, stany po zapaleniu mózgowia, ludzie niepoczytalni i chorzy z wrodzonymi zaburzeniami rozwojowymi, a także pacjenci przebywający w zakładach opiekuńczych dłużej niż 5 lat. Początkowo główną metodą likwidacji chorych było stosowanie zabójczych zastrzyków i głodzenie na śmierć. Jednak hitlerowcy uznali, że sam proces uśmiercania przebiegał dość powoli, dlatego też z czasem postanowiono wykorzystać pierwsze komory gazowe z zastosowaniem tlenu węgla, spalin samochodowych i cyjanowodoru.

Pierwsze dwa lata stosowania eutanazji wśród chorych przyniosły najbardziej zatrważające rezultaty. W przeciągu 1940 i 1941 r. zabitych zostało ponad 70 tysięcy upośledzonych i niepełnosprawnych osób. Barbarzyńskich mordów dokonywano w szpitalach psychiatrycznych, w piwnicach starych zamków oraz innych odosobnionych miejscach. Pomimo głosów protestu w Niemczech, hitlerowcy zawsze mieli wytłumaczenie na temat nieludzkiego uśmiercania chorych. Sam Hitler nawoływał, *iż trzeba eliminować takich ludzi, którzy niepotrzebnie zajmują szpitalne łóżka, przeznaczone dla rannych niemieckich żołnierzy.*⁵⁷ Akcja uśmiercania psychicznie chorych była stosowana w Niemczech, aż po ostatnie dni II wojny światowej. Jej ogólny bilans był bardzo tragiczny. Przypuszcza się, że mogła ona pochłoniąć nawet 180 tysięcy ofiar.

Świebodzicom niestety nie udało się uniknąć hitlerowskiego programu eutanazji. Znajdująca się w naszym mieście placówka psychiatryczna, także została podpięta pod projekt likwidacji

⁵⁶ M. Seeman: *Psychiatry in the Nazi Era*, (*The Canadian Journal of Psychiatry*, March 2005).

⁵⁷ M. Seeman: *Psychiatry in...*

i uśmiercania osób niedołążnych. Aktu tego dokonano w Świebodzicach około 19 lutego 1941 r.⁵⁸ Pacjenci tutejszego szpitala psychiatrycznego zostali załadowani na ciężarówki i wywiezieni w nieznanym kierunku. Co z nimi się stało? Zapewne nikomu nie trzeba dzisiaj tłumaczyć. Zostali z całą pewnością w bestialski sposób zamordowani.

Szpital psychiatryczny w Świebodzicach też niezbyt długo cieszył się funkcjonowaniem. W połowie kwietnia 1941 r. władze nazistowskie dokonały jego całkowitej likwidacji, a pozostałe po nim budynki i pomieszczenia zostały przejęte przez NSU z przeznaczeniem na państwowy zakład opiekuńczy dla dzieci.⁵⁹ W późniejszym czasie utworzono tu także szpital wojenny, który jako placówka lecznicza służył tutejszym władzom, aż do momentu zakończenia II wojny światowej.

4.2. *Lebensborn*

Różnie potoczyły się dzieje Świebodzic i jego najbliższych okolic w okresie II wojny światowej. Prawdopodobnie, gdy w 1941 r. na terenie miasta mogła dokonywać się „eksterminacja” pacjentów tutejszego ośrodka psychiatrycznego, tak w nieodległym Mokrzeszowie rozwijał się ośrodek *Lebensbornu* (tzw. „Źródła Życia”), gdzie niemieccy wybrańcy płodzili dzieci, po to tylko, by *odnowić krew aryjską i wyhodować nordycką rasę nadludzi*.⁶⁰ O istnieniu takiego ośrodka na terenie tejże wsi w czasach wojny informują nas pewne przesłanki, które zdają się potwierdzać ten fakt. Ale zacznijmy naszą opowieść od początku.

⁵⁸ A. Rubnikowicz, M. Palichleb, J. Palichleb: *Kronika Świebodzic 1220-2010*, s. 134, Świebodzice 2010.

⁵⁹ Tamże.

⁶⁰ *Nowa Encyklopedia Powszechna PWN*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004.

Mokrzeszów to niewielka osada położona w odległości około 3 km na południowy wschód od naszego miasta. Miejscowość ta, na przestrzeni kilkusetletniej historii, przechodziła zmienne koleje losu. Pod rządami szlacheckich rodów takich jak von Reder, von Gellhorn czy von Hochberg, rozwijało się tutaj wiejskie rzemiosło, handel i osadnictwo. Ale są też w historii Mokrzeszowa momenty tragiczne, jak chociażby wojna trzydziestoletnia czy wojny śląskie, w okresie, których osada była wielokrotnie grabiona, palona i wyludniana.

W wieku XIX ma miejsce dalszy rozwój wsi. Zmieniają się także poszczególni właściciele dóbr. Włości Dolnego Mokrzeszowa (niem. *Nieder Kunzendorf*) należały najpierw do rodziny von Gellhorn, a następnie do rodu von Reder. W 1856 r. przeszły one na własność barona Jacobi Klöst, blisko skoligaconego z rodziną von Kramsta.⁶¹ Podobnie kształtowała się historia Górnego Mokrzeszowa (*Ober Kunzendorf*). Tutaj właścicielami dóbr na początku XIX wieku byli także przedstawiciele rodziny von Gellhorn, a po śmierci ostatniego potomka z tego rodu, majątek Mokrzeszów Górny, stał się najpierw własnością Hugona von Baucke, a nieco później wszedł w skład posiadłości Hochbergów z Książa.⁶²

Zostawmy jednak dawne dzieje poszczególnych właścicieli osady i przejdźmy do najbardziej interesującego nas obiektu na terenie wsi - neogotyckiego pałacu - który w okresie ostatniej wojny miał pełnić rolę niechlubnego ośrodka *Lebensbornu* w tych okolicach.

Początki tej budowli sięgają 2 połowy XIX stulecia. Została ona wybudowana na planie prostokąta w latach 1860-1880. Prawdopo-

⁶¹ Na terenie Mokrzeszowa do dziś można oglądać grobowiec niejakiego Augusta Wilhelma Kramsta, przedstawiciela rodu pochodzącego ze Świebodzic. Kramstowie uważani byli wówczas za najbogatszą rodzinę na Śląsku. Legenda głosi, że August Wilhelm był skłócony z resztą rodu, dlatego też w odosobnieniu mieszkał w nieodległym Mokrzeszowie i tutaj również został pochowany.

⁶² Wiadomości o właścicielach Mokrzeszowa pochodzą ze strony internetowej: www.mokrzeszów.pl (oficjalna strona internetowa miejscowości Mokrzeszów).

dobnie wzniesiono ją na fundamentach wcześniejszego założenia pałacowego, które istniało tutaj od końca XVII wieku. Wprawdzie olbrzymia konstrukcja pałacu nie zachwyca swoim wystrojem i stylem architektonicznym, to jednak zaliczana jest dzisiaj do największych budowli tego typu na Dolnym Śląsku.

Okolo 1880 r. pierwsi właściciele pałacu – rodzina von Gellhorn – sprzedają obiekt Zakonowi Kawalerów Maltańskich, zwanych również Joannitami, którzy postanawiają otworzyć w nim – wedle swojej tradycji – szpital. Słynący z niesienia pomocy humanitarnej, medycznej i duchowej zakonnicy, przerabiają pałac na swój sposób. W budynku utworzono wtedy zespół szpitalny wraz z kaplicą, który służył potrzebującym, jako dom opieki, a także ośrodek sanatoryjny. W okresie I wojny światowej leczyli się w nim podobno niemieccy piloci. Jednak pomimo wieloletnich starań i ze względu na małą liczbę zakonników, utrzymanie tak wielkiego kompleksu, nie było zadaniem łatwym i kosztowało Joannitów wiele wyrzeczeń. Dlatego też w 1926 r. postanowili oni sprzedać pałac bogatemu kupcowi żydowskiemu. Ten natomiast nie był zbyt zainteresowany wykorzystaniem obiektu. Czym prędzej wywiózł z niego wszystkie cenne przedmioty, a następnie ogołocony w ten sposób budynek postanowił odsprzedać.

W latach 30-tych XX stulecia, po dojściu nazistów do władzy, rozpoczyna się kolejny ważny etap w historii tych okolic. Legenda głosi, że Mokrzeszów miał się stać wówczas miejscem opozycji antyhitlerowskiej. Tutejsza siatka konspiracyjna była związana w tym czasie z zamkiem Książ oraz z Krzyżową, przyszłą siedzibą tzw. *Kreisauer Kreis* (Kręgu z Krzyżowej), gdzie od 1940 r. działała grupa niemieckiego ruchu oporu. Na terenie Mokrzeszowa prawdopodobnie do dziś istnieją stare podziemia, które jeszcze przed wybuchem II wojny światowej mogły mieć wiele wspólnego z antyhitlerowską opozycją.⁶³

⁶³ O istniejących na terenie Mokrzeszowa podziemiach wspomina w swojej książce m.in. Joanna Lamparska: *Dolny Śląsk jakiego nie znacie*, Wrocław 2002, s. 86-88.

Powróćmy jednak do naszego „Źródła Życia”, czyli organizacji *Lebensborn* i zastanówmy się, co skłoniło władze nazistowskie, aby właśnie w Mokrzeszowie stworzyć kolejny taki ośrodek?

Początki *Lebensbornu* w Niemczech sięgają 1936 r. To właśnie tam, na mocy rozkazu samego Heinricha Himmlera, powołano do życia charytatywno-opiekuńczą instytucję, której pełna nazwa brzmiała: *Lebensborn eingetragener Verein*. Idea, jaka przyświecała temu związkowi była jasna. Poprzez odpowiednią selekcję kobiet i mężczyzn dążono do rozrostu gatunku ludzkiego o aryjskiej urodzie. Plany organizacji były naprawdę ambitne. Do 1980 r. hitlerowcy zamierzali w ten sposób zaludnić Europę blisko 120 milionami aryjskich obywateli.⁶⁴

Początkowo pierwsze ośrodki „Źródła Życia” powstawały tylko w Niemczech. Jednak wraz z podbojem Europy przez nazistów, „domy rozrodcze” zaczęły także funkcjonować w innych krajach – w Polsce, Belgii, Francji czy Norwegii. Poza selekcją i dbaniem o czystość rasy aryjskiej, *Lebensborn* dopuszczał się również gwałtów. W wielu krajach – a zwłaszcza w Europie Wschodniej – naziści uprowadzali polskie, rosyjskie, czeskie czy ukraińskie dzieci, by następnie przekazać je do adopcji niemieckim rodzinom. Uprowadzano też „wartościowe rasowo” kobiety, które były zapładniane przez SS-manów. Urodzone przez nie dzieci były odbierane i kierowane na wychowanie do specjalnie do tego przygotowanych ośrodków.⁶⁵

Jak mówią niektóre przekazy, pierwszy ośrodek *Lebensbornu* zaczął funkcjonować na terenie Mokrzeszowa jeszcze przed wybuchem II wojny światowej. W 1938 r. założono w tutejszym pałacu tzw. „Dom Matek”, gdzie sprowadzone z obszaru całych Niemiec kobiety o aryjskiej urodzie, miały być zapładniane przez specjalnie do tego wyselekcjonowanych chłopców. Według tradycji mokrzeszowski „Dom Matek” miał nawiązać kontakty z po-

⁶⁴ J. Lamparska: *Mokrzeszów- nazistowskie źródło życia*, (w: *Dolny Śląsk jakiego nie znacie*, Wrocław 2002, s. 86).

⁶⁵ *Nowa Encyklopedia...*

dobnym oddziałem męskim mieszczącym się w Boguszowie.⁶⁶ Tak zawiązana współpraca między obu ośrodkami miała zaowocować w najbliższej przyszłości narodzinami nowej generacji ludzi, w żyłach, których miała płynąć czysta krew aryjska.

*Piękni, niemieccy chłopcy – jak pisze w swojej książce Joanna Lamparska – mieli przyjeżdżać do Mokrzeszowa na kilka dni, aby z pięknymi niemieckimi dziewczętami płodzić dla Hitlera dzieci. Obie strony traktowały to jak wielki, zbiorowy obowiązek, a niemowlęta niemal od razu zabierano do specjalnych ośrodków. Tam, pozbawione rodziców dzieci, miały przygotowywać się do życia w idealnym, pełnym blondynów świecie. W rzeczywistości, nieznaną domowego ciepła maluchy, w wieku trzech lat często nie potrafiły jeszcze mówić, ani chodzić. U wielu stwierdzono później krzywicę i opóźnienie w rozwoju umysłowym. Na ironię zaś zakrawa fakt, że wiele z nich wcale nie miało aryjskiej urody.*⁶⁷

Nie bez przyczyny istnieją dzisiaj pogłoski, że ośrodki *Lebensbornu* były traktowane wtenczas, jako haremy, gdzie wysocy rangą oficerowie niemieccy zaspokajali swoje seksualne potrzeby.⁶⁸ Ale czy rzeczywiście tutaj tak było? Istnienie „Źródła Życia” w Mokrzeszowie niejednokrotnie też poddawano kwestii spornej, aż do momentu, kiedy to całkiem niedawno dokonano na tutejszym cmentarzu parafialnym pewnego odkrycia, które przyniosło nowe „dowody” w tej sprawie.

Latem 2010 r. media dolnośląskie donosiły o dokonaniu niecodziennego znaleziska na terenie wsi. Niezbyt głęboko pod powierzchnią ziemi natrafiono na pojedyncze mogiły, w których znajdowały się wymieszane szczątki ludzkich kości. Zbadanie tej sprawy powierzono antropologowi Haraldowi Schroedterowi, pracownikowi Niemieckiego Ludowego Związku Opieki nad Mogiłami Wojennymi. Blisko trzy tygodnie badań przyniosło wiele ciekawych informacji. Zgromadzono niemal 100 ludzkich szczątk-

⁶⁶ www.mokrzeszow.pl (oficjalna strona...).

⁶⁷ J. Lamparska: *Mokrzeszów...*

⁶⁸ *Lebensborn*, (www.Wikipedia, *Wolna Encyklopedia*)

ków oraz inne przedmioty. Większość z tych rzeczy należała do niemieckich żołnierzy, którzy zostali tutaj pochowani w czasach II wojny światowej. Wśród przemieszanych i połamanych kości znajdowały się także szczątki 4 kobiet w wieku od 20 do 30 lat. Okazało się, że były młodymi matkami, które zmarły na skutek komplikacji porodowych, a ich obecność i pochówek na terenie Mokrzeszowa, od razu zaczęto kojarzyć z istniejącym tu przed laty „Domem Matek”⁶⁹

Tak, więc sprawa mokrzeszowskiego pałacu i znajdującego się w nim niegdyś ośrodka *Lebensbornu* znowu stała się tematem żarliwej dyskusji. Jednak na jak długo i jakie będą jej konsekwencje? Czas pokaże.

⁶⁹ *Zagadki bez rozwiązania?* (<http://swidnica24.pl>)

5. Ewakuacja

Zima przełomu 1944/45 nie należała do zbyt łagodnych i spokojnych okresów w naszym mieście. Nadchodzące zewsząd informacje o tragicznym położeniu niemieckiej armii, jej klęskach i nieuchronnym zbliżaniu się frontu wschodniego; wszystko to wpływało na ponurą atmosferę, jaka dała się zauważyć na ulicach miasta. Niemieckie społeczeństwo Świebodzic, stojąc w obliczu klęski swojego narodu, zdawało się być przygotowane na najgorsze. Szczególną eskalację złych nastrojów można było tu zaobserwować już w początkach 1945 r. Była ona spowodowana narastającym wojennym niepokojem wśród niemieckich obywateli miasta, wszechobecną hitlerowską propagandą mówiącą o okropnościach nadchodzących wojsk radzieckich, a także nieprzebraną liczbą uchodźców z innych rejonów Niemiec, którzy szukali dla siebie schronienia w tych okolicach.

Życie codzienne w Świebodzicach przybrało na tyle niepokojący obrót, że nastąpił tu całkowity chaos i dezorganizacja. Jak podaje jedna z kronik miasta: *administracja publiczna na skutek paniki wojennej rozbiegła się gdzie tylko kto mógł. W mieście utrzymał się tylko Sąd, ale nie ten cywilny, lecz już sąd polowy – wojskowy i ścigał przestępców, którzy opuścili swoje urzędowanie. Na placu sądu, tj. na ulicy Świdnickiej była wystawiona szubienica i na*

pewno niejeden zginął z wyroku sądu za opuszczenie swojego urzędu lub za dezercję z wojska.⁷⁰

W początkach 1945 r. Świebodzice odczuły szczególne niedogodności związane z ogromną falą uchodźców wojennych nadciągających w te okolice. Pierwsi uciekinierzy zaczęli przybywać do naszego miasta już w 1944 r. To właśnie dla nich na terenie dawnych koszar – pamiętających jeszcze okres panowania cesarza Wilhelma I⁷¹ – utworzono baraki, w których schronienie znalazło wielu mieszkańców z bombardowanego Berlina oraz innych rejonów Niemiec.⁷² Szacuje się, że przed końcem 1944 r. w samych Świebodzicach mogło już wówczas przebywać do 1400 uchodźców. Nie było to jednak apogeum napływającej fali uciekinierów. Najgorsze nasze miasto miało dopiero przed sobą.

19 stycznia 1945 r. na rozkaz Gauleitera Dolnego Śląska – Karla Hankego, rozpoczęto na wielką skalę ewakuację niemieckiej ludności Wrocławia. Już na samym początku objęła ona blisko 60 tysięcy osób. Nie sposób było wszystkich pomieścić w specjalnie przygotowanych na tą okazję wagonach kolejowych. Dlatego większą część z nich czekała długa i pieszka wędrówka wśród nadzwyczaj mroźnej zimy. Jak pisze w swoich pamiętnikach świadek tamtych wydarzeń, ksiądz Paul Peikert (1884-1949) - wówczas proboszcz kościoła św. Maurycego we Wrocławiu - ewakuacja ta przyjęła nadzwyczaj tragiczny w swoich skutkach obraz: *...ze Świebodzic doniesiono mi telefonicznie, że tam u podnóża gór, piętrzy się rzeka uchodźców. W zimnych stodółach, w zamartwych,*

⁷⁰ J. Kłyszejko: *Kronika, cz. III* [w: *Świebodzice. Dzieje miasta*, nr 24 z października 1999, s.6].

⁷¹ Koszary te znajdowały się na terenie dawnej „Ścieżki Zdrowia” za stadionem miejskim *Victoria* przy ulicy Sportowej. Powstały w czasach panowania króla Prus i późniejszego cesarza niemieckiego – Wilhelma I Hohenzollerna (1861-1888), który postanowił na terenie Świebodzic utworzyć garnizon wojskowy w sile 600 żołnierzy.

⁷² Warto tu wspomnieć, że przed końcem 1944 r. do Świebodzic trafił także duży transport ewakuowanych więźniów z obozu koncentracyjnego Klooga (na terenie dzisiejszej Estonii).

lodowato zimnych fabrykach, lokuje się tłumy uchodźców (mróz dochodził wówczas do -20 °C). Ewakuację przeprowadza Waffen-SS z niestłuchanym terrorem i cynizmem. Zmusza się ludzi, którzy pozostali, do porzucenia całego dobytku i ucieczki. Gdy jeden (SS-man – przyp. R.W.) grozi pistoletem, drugi węszy za czymś wartościowym, aby sobie przywłaszczyć. Resztę oblewa się smołą lub benzolem i niszczy (...) To już nie obrońcy ojczyzny i kraju rodzinnego; uczyniono z nich zbrodniarzy na szkodę własnego narodu. Są dziełem Hitlera, który zagłuszył w tych ludziach, zdolnych do wszystkiego, wszelki głos sumienia.⁷³

Pierwsza wielka fala uciekinierów przewaliła się przez ulice Świebodzic w dniach 20-22 stycznia 1945 r. Były to w głównej mierze osoby z prawobrzeżnej części ziemi nadodrzańskiej oraz mieszkańcy ewakuowanego Wrocławia. Skrajnie wyczerpanych, wygłodniałych i zziębniętych od siarczystego mrozu, lokowano w świebodzickich szkołach, biurach, halach fabrycznych i magazynowych, a nawet w prywatnych domach. Szacuje się, że ich liczba na terenie samych Świebodzic mogła wówczas wynieść około 4-5 tysięcy osób, a drugie raz tyle (a może i więcej!) znalazło chwilowe schronienie w najbliższych okolicach miasta.

To, co do tej pory przechodziła ludność północnych rejonów Dolnego Śląska i strefy przyfrontowej, niedługo potem przytrafiło się również rdzennym mieszkańcom Świebodzic. Na początku lutego 1945 r. władze nazistowskie rozporządziły na terenie naszego miasta wstępną ewakuację mieszkańców, która w ciągu kilku następnych dni przerodziła się w totalne przesiedlenie. Nastąpiło ono w trzech etapach. Pierwszy z nich przewidywał ewakuację dzieci, kobiet i starców oraz te osoby, które nie były bezpośrednio zatrudnione w kluczowych gałęziach świebodzickiej gospodarki. Drugi etap, to ewakuacja reszty społeczeństwa oraz zakładów pracujących na potrzeby wojny. Wreszcie trzeci, ostatni, oznaczał całkowite opuszczenie zagrożonych okolic. Ewakuacja Świebo-

⁷³ P. Peikert: *Kronika dni oblężenia (Wrocław 22 I – 6 V 1945)*, s. 15-16; Wrocław-Warszawa-Kraków 1964 r.

dzic objęła praktycznie większą część społeczeństwa, które skierowano w okolice Kudowy, Polanicy, Kłodzka i innych rejonów Pogórza Sudeckiego. W mieście zostali tylko ludzie młodzi, zdolni do pracy (w sumie około 1000 osób). Byli to w znacznej mierze mężczyźni zatrudnieni w miejskim przemyśle zbrojeniowym, a także osoby służące w tutejszym batalionie *Volkssturmu*. W tym też czasie rozpoczęto barykadować część ulic prowadzących do Świebodzic, aby w ten sposób utrudnić wojskom radzieckim możliwość wkroczenia do miasta.⁷⁴

Od połowy lutego 1945 r. sytuacja w Świebodzicach zaczęła zmieniać się błyskawicznie. Na wieść o zbliżającym się froncie wschodnim, narastał ogólny strach i popłoch przed „bolszewikami”. Sytuację tą nieraz potęgowała sama propaganda niemiecka, mówiąca o bestialstwach i okrucieństwach dokonywanych przez żołnierzy radzieckich.⁷⁵ Wiele osób posiadających cenne kosztowności chowało je w wielu wyszukanych skrytkach, aby nie dostały się w ręce nadchodzących Rosjan.⁷⁶ Dochodziło nawet do masowych samobójstw wśród mieszkańców Świebodzic. Były to zazwyczaj osoby przewlekłe chore, w podeszłym wieku, niezdolne do ewakuacji, wyczerpane psychicznie i fizycznie. To one głównie targały się na swoje życie. Wieszaly się, truiły gazem, przecinały sobie żyły, strzelały w głowę lub po prostu stawały się topielcami. Przykładem tego może być miejscowy zbiornik „Warszawianka”, w którym z własnego wyboru utopiło się kilkudziesięciu niemieckich mieszkańców naszego miasta.⁷⁷

⁷⁴ *Świebodzice. Zarys monografii miasta*, pod redakcją K. Matwijowskiego, s. 163, Wrocław-Świebodzice 2001.

⁷⁵ Na 3-4 tygodnie przed wtargnięciem Armii Czerwonej do Świebodzic niemal wszystkie witryny sklepowe w mieście zostały wyklejone plakatami, które głosiły propagandę antyrosyjską i ostrzegały przed bolszewikami.

⁷⁶ Wiele mieszkańców miasta potopiło wówczas swoje „skarby” w miejscowej „Warszawiance”. Ponoć wrzucano tam nawet rowery i motocykle.

⁷⁷ Zachowane źródła piszą, że zaraz po wojnie zdarzały się przypadki wypływania trupów z „Warszawianki”. Wtedy często mówiło się, że są to zwłoki osób, które przed nadejściem Rosjan celowo popełniły tu samobójstwo. Jedną z tych

Ci jednak, którzy zdecydowali się na wyczerpujący marsz w głąb Pogórza Sudeckiego, na pewno poddani zostali największej próbie sił. Jak pisze w swojej książce lokalny historyk – Edmund Nawrocki ze Świdnicy:

Ewakuacja zorganizowana była z niemiecką dokładnością. Funkcjonariusze partii nazistowskiej, tzw. blokowi, dostarczali każdej rodzinie niemieckiej marszrutę wg ustalonego planu. W miastach (...) jednej grupie rodzin wyznaczono zbiórkę na rogatkach miejskich, gdzie mieli się wstawić ze swoimi pojazdami właściciele samochodów dla zabrania pieszych. Jeszcze inna grupa miała wyznaczony marsz pieszy kilkunastu lub nawet kilkudziesięciokilometrowy do miejsca zbiórki w określonej miejscowości, gdzie miały przybyć ciężarówki albo osobowe czy towarowe pociągi.

Na wsiach ludność formowała się w kolumny (zwane wtedy „Treck”) i pod kierownictwem dowódcy kolumny (tzw. Treckfuhera) wyjeżdżała na wozach zaprzężonych w konie, a nawet czasami w woły albo krowy. Ubożsi wieśniacy, nie posiadający własnego zaprzęgu, dla których nie starczyło już miejsca na wozach sąsiadów, szli pieszo wioząc swe mienie na wózkach ręcznych i prowadząc ze sobą cały swój inwentarz żywy, kozę i psa.

Naoczny świadek owych czasów, Polak, lekarz wrocławski, w następujących słowach opisał wygląd ówczesnej kolumny ewakuacyjnej:

„Zmęczone konie wlokły się z opuszczonymi łbami, powoli, jak w kondukcje pogrzebowym. Na wozach widziałeś całą nędzę plemienia ludzkiego, które straciło dom, jadąc nie wiedząc dokąd, nie wiedząc, gdzie znajdzie dach nad głową na zbliżającą się noc. Wozy zapchane do ostatnich granic sprzętem domowym, skrzyniami, prymitywną żywnością, ziemniakami i suchym chlebem, z wierzchu pierzynami, kocami, płachtami. Na tym wszystkim otepiali ludzie, przeważnie kobiety z dziećmi. A mróz coraz ostrzejszy. Mężczyźni

osób była m.in. młoda Niemka, fanatyczka Hitlera, właścicielka jednej z kamienic przy dzisiejszej ul. Wolności.

i starsze dzieci kroczą obok wozów, tu i ówdzie wlecze się za pojazdem kulejący koń zapasowy albo wychudły pies, dygocący z zimna, przyczepiony łańcuchem do drabiny. Nagle cała karawana zatrzymuje się, słychać słowa tłumionej niechęci, ciche przekleństwa: na złodowaciatej jezdni poślizgnął się koń, upadł i złamał nogę. Zatrzymał cały pochód. Powoli znów ruszają naprzód, ku zachodowi. Mrok zapada, ale jeszcze długo w nocy słychać turkot coraz to nowych kolumn uciekinierów.”

Trasy przejazdów kolumn ewakuacyjnych były ściśle wyznaczone. Nieraz jednak wymagały objazdów z powodu ruchu wojsk, minowania dróg, budowy zapór przeciwczołgowych, ostrzeliwań czy bombardowań. W sprzyjających warunkach kolumna potrafiła początkowo przebyć w ciągu jednego dnia nawet 45 km.

Przemysłane plany ewakuacji przekreślała często twarda rzeczywistość. Ucieczka ludności przebiegała w bardzo trudnych warunkach atmosferycznych. W drugiej połowie stycznia 1945 r. mrozy dochodziły często do 15 stopni, a nieraz termometr wskazywał więcej niż 20 stopni poniżej zera. Świszczący, silny wiatr miotał drobnusieńkim śniegiem, ostre i maleńkie kryształki cięły niemiłosiernie po twarzy. Później nadeszła odwilż. Padał drobny śnieg zmieszany z deszczem, zawisały mgły, w nocy powstawała gołoleź.

W Sudetach spiętrzyła się rzeka wozów z uciekinierami. Na stromych górskich drogach dochodziło do zatorów. Wozy dniami i nocami oczekiwały na możliwość przejazdu. Prowadzone krowy i owce spędzano na pobocze, gdzie grzęzły w śniegu. Obładowane wozy nie mogły podjechać na śliskie wzniesienia. Kobiety rodziły na wozach, na wozach też marli ludzie. Wstrząsające wrażenie wywierał wóz nakryty płachtą ze zwisającymi soplami zmarzłej krwi, na którym podczas jazdy odbył się poród.

Dworce, szczególnie większych miast, np. Wrocławia, a także i Jaworzyny oraz Świdnicy, zatłoczone były ludźmi, którzy zastraszeni chcieli jak najprędzej opuścić zagrożony teren.

Matki z małymi dziećmi, kobiety w ciąży, starzy ludzie z trudem poruszający się o lasce, wśród nich duża gromada dzieci i młodszych kobiet – przez wiele godzin, a nawet dzień lub dwa na przejmującym zimnie musieli czekać aż podstawiono pociąg ewakuacyjny. Wtedy tłoczono się do niego, chociaż zabrać mógł tylko ograniczoną liczbę pasażerów. W potwornym tłoku, obładowane bagażami matki gubiły często swe dzieci, których więcej już nie odnajdywały. Wywoływano nazwiska tych dzieci przez megafony, podając szczegóły ubioru i wiek, lecz matka często się nie zgłaszała. Bywało też, że matki poszukiwały swych dzieci bezskutecznie.

W tłoku na dworcach (...) wiele dzieci tratowano na śmierć lub zaduszano. Były też przypadki, że na dworcach rodziły przedwcześnie kobiety z przestרחu i podniecenia wywołanego ucieczką.

Szczególnie ciężkie warunki miały grupy ewakuowane pieszo. Nieprzejrzone szeregi kobiet i dzieci z wózkami dziecięcymi lub małymi wózkami ręcznymi przeciągały drogami, które pokrywał śnieg i lód. Małe wózki rozpadały się trafivwszy w zasy i oblodzenia. Mienie trzeba było wtedy wlec dalej ręcznie, tak, że kolumny posuwały się wolno naprzód. W rowach na trasach ucieczki spotykało się porzucone bagaże, których uciekinierzy nie mogli dalej nieść. Niektórzy próbowali czepiać się wozów, ale woźnice ich odpędzali.

Nierzadko punkty zborne dla ewakuowanych pieszo wyznaczano w wielkiej odległości od miejsca wymarszu. I tak niektórzy uciekinierzy z Wrocławia musieli pomaszerować około 50 km do Jaworzyny Śląskiej, aby tam wsiąść do pociągu. Inna grupa z Wrocławia mogła załadować na ciężarówkę tylko małe dzieci, matki natomiast z większymi dziećmi musiały przebyć pieszo długą drogę do Lubania odległego od Wrocławia o około 120 km. Również niektórzy uciekinierzy ze Świdnicy maszerowali około 25 km do Szczawienka i tam wsiadali do pociągu ewakuacyjnego (...)

Szczególnie wśród tych, których ewakuowano pieszo i na otwartych pojazdach, śmierć zbierała obfite żniwo. Częste były przypadki zamarzania w drodze, głównie starców i dzieci. Trupy układano

w przydrożnych rowach albo też wieziono na wozach do miejsca najbliższego postoju, aby je tam zostawić do pogrzebania.

Specjalne oddziały tzw. Suchkommandos, usuwały trupy z rowów przydrożnych. Jeden z takich oddziałów zebrał pod Wrocławiem, być może w kierunku prowadzącym do Świdnicy, na stosunkowo krótkim odcinku drogi podobno ponad 400 zwłok dzieci i dorosłych.

Wielu uciekinierów trafiało do miejsc postoju z zapaleniem płuc, z ciężkimi odmrożeniami i innymi chorobami nabytymi w drodze. Choroby te stawały się często przyczyną rychłego zgonu. Również warunki zakwaterowania w miejscach postoju uciekinierów często były ciężkie. W pierwszym rzędzie kwaterowano ich w szkołach i wszelkiego rodzaju salach, np. w salach kinowych, gdzie spali najczęściej na słomie rozścielonej na podłodze. Dla wielu jednak kwaterą stawała się lodowato zimna hala opuszczonej fabryki czy nawet stodoła. Tylko niektórych zakwaterowano w mieszkaniach, zagęszczając je nadmiernie.

Miasta, przez które przepływały rzesze uciekinierów, wśród nich i Świdnica, Świebodzice, Wałbrzych (...) były często niesamowicie przeludnione (...) W skutek przeludnienia wykupywano nadmiernie żywność, zaznaczał się brak najniezbędniejszych artykułów, zwłaszcza chleba i ziemniaków. Ceny żywności na czarnym rynku osiągały nieprawdopodobne sumy, przekraczając nawet stokrotnie ceny oficjalne (...)

Niektórzy uciekinierzy wracali nawet nielegalnie do miejsc stałego zamieszkania, jeśli miejsca te nie były za linią frontu. Starali się stamtąd wywieźć zapasy żywności, odzież, pościel i inne miękkie, którego nie zdążyli zabrać w czasie nagłej ewakuacji.⁷⁸

Przesiedlenia ludności cywilnej Świebodzic przybrały w początkach 1945 r. bardzo dramatyczny obraz wydarzeń. Jednak jeszcze bardziej tragiczna okazała się ewakuacja więźniów i robotników przymusowych z tutejszych obozów pracy.

⁷⁸ E. Nawrocki: *Z dziejów Świdnicy*, Świdnica 1998 r., s. 73-76.

Hitlerowcy pierwsze wywózki więźniów rozpoczęli na terenie naszego miasta w ostatnich miesiącach wojny. Miały one charakter masowy, a transporty ze skazańcami kierowane były głównie w głąb Niemiec, Austrii i do Czech. Przykładem tego mogą być wywózki kobiet zatrudnionych w tutejszym przemyśle zbrojeniowym. Znaczna część z nich została w marcu 1945 r. wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück i tam zapewne zgładzona. Transporty te przybierały bardzo często brutalną formę. Więźniów przeważnie wyprowadzano na stację kolejową i ładowano do podstawianych pociągów.

Na 20-tonową otwartą węglarkę - jak podaje E. Nawrocki - ładowano przeciętnie 160-200 ludzi. Wśród krzyku duszących się, kolbami dopychano ostatnich i zasuwano drzwi wagonu (...). W każdym wagonie umierali więźniowie, którym na okres dwóch tygodni trwającego transportu dawano bochenek chleba i puszkę konserw.

Podczas przejazdu pociągu przez miasta więźniowie musieli szybko przykucnąć i ukryć się za niską ścianą węglarki. Do tych, którzy nie zdążyli tego zrobić, strzelali strażnicy. Niektórych więźniów zastrzelono i za to, że mając pragnienie, usiłovali zgarnąć śnieg z krawędzi wagonu. W wagonach z więźniami znajdowali się też niemieccy kryminaliści uzbrojeni w długie rzeźnicze noże, którymi z lubością mordowali kogo chcieli. W ten sposób w niektórych wagonach zginęła nawet połowa więźniów.⁷⁹

Poza transportami kolejowymi więźniów z obozów pracy w Świebodzicach ewakuowano także za pomocą długich i morderczych marszów. Taki los spotkał m.in. robotników z obozu pracy ulokowanego na obrzeżach Pełcznicy (u podnóża zamku Książ), a także część kobiet, głównie żydowskiego pochodzenia (z *FAL Freiburg*), zatrudnionych w świebodzickich fabrykach zbrojeniowych. Zostali oni przesiedleni do położonego o 70 km dalej Trutnawa w Czechach. Warunki marszu ewakuacyjnego były koszmarne. Panował głód i mróz, brakowało wody i ciepłej odzieży. Pod-

⁷⁹ E. Nawrocki: *Z dziejów Świdnicy*, Świdnica 1998, s. 77-78;

czas postoju kolumny (...) w małym miasteczku koło Trutnova, więźniowie dopadli baraku z ziarnem. Za kradzież ziarna natychmiast wykonano egzekucję, zabijając na miejscu ponad 50 osób. (...) W Trutnovie zorganizowano wagony, do których załadowano 1200 osób, nie dając żadnych racji żywnościowych. W okropnych warunkach, bez jedzenia i praktycznie bez powietrza, udusiło się i zmarło z głodu bardzo wiele osób. Zginęło wówczas około 40% więźniów, których po prostu wyrzucano z wagonów przy zorganizowanych postojach.⁸⁰ W taki oto sposób transport dotarł po kilku dniach do obozu KL Flossenbürg.

⁸⁰ D. Sula: *Arbeitslager Riese. Filia KL Gross-Rossen*, Wydawnictwo Muzeum Gross-Rosen, Wałbrzych 2003 r.

6. Wyzwolenie

W momencie, kiedy mieszkańcy Świebodzic szykowali się do totalnej ewakuacji, 80 kilometrów dalej na północ Armia Radziecka przygotowywała się do natarcia na Dolny Śląsk. Ruszyło ono 8 lutego 1945 r. z rejonu Ścinawy. Pomimo zaciętego oporu ze strony wojsk niemieckich Rosjanom udało się w krótkim czasie opanować kilka ważnych ośrodków miejskich. Były to: Legnica, Lubin, Polkowice, Środa Śląska, Bolesławiec, Zielona Góra, Chojnów, Bielsko czy Złotoryja. W kolejnych dniach Armia Radziecka kontynuowała atak, który doprowadził m.in. do wyzwolenia obozu koncentracyjnego Gross-Rosen (14 II) oraz do zdobycia pobliskiego Strzegomia (13 II). Tutaj też Rosjanie dopuścili się rabunków i gwałtów na ludności cywilnej miasta.⁸¹

Jeszcze w tym samym dniu, – kiedy wojska radzieckie wkraczały do Strzegomia, wysłały one w stronę Świebodzic niewielki oddział rozpoznawczy składający się z kompani zmotoryzowanej piechoty, trzech czołgów T-34, plutonu dział przeciwpancernych i plutonu saperów. Jednostkami tymi dowodził kapitan Fiodor Re-

⁸¹ Walki o Strzegom przez jakiś czas wykorzystywane były przez propagandę niemiecką jako symbol bestialstwa Armii Czerwonej wobec niemieckich obywateli miasta.

wiakina. W okolicach Olszan (ok. 4 km od Świebodzic), Rosjanie natknęli się na silną obronę garnizonu niemieckiego. Doszło do silnej wymiany ognia w wyniku, której oddział Rewiakina odniósł poważne straty. Nie udało się również Rosjanom próba obejścia Olszan. Ze względu na zapadający zmrok i nieznaną terenu, dowódca radziecki nakazał odwrót.⁸² Tak, więc pierwsza potyczka pod Świebodzicami zakończyła się sukcesem stacjonujących tutaj jednostek niemieckich.

Przez okres kilku następnych dni działania militarne Armii Radzieckiej nie posunęły się dalej w kierunku Świebodzic i Wałbrzycha. Wojska radzieckie były w znacznej mierze nastawione na zaciśnięcie pętli wokół Wrocławia, co w ostateczności udało się tego dokonać w nocy z 15 na 16 lutego.

Pomimo pomyślnego marszu i sukcesów Armii Czerwonej, oddziały niemieckie nie pozostawały bierne i podjęły próbę kontrofensywy, która miała na celu przełamanie okrążenia Wrocławia. Zresztą Niemcy mieli wciąż pokaźne siły militarne zgromadzone na terenie Dolnego Śląska. Było to w głównej mierze 37 dywizji (każda w sile 4 do 5 tysięcy żołnierzy), a także różne grupy bojowe składające się z rozbitych i wycofujących się przed frontem wschodnim formacji wojskowych. W sąsiedztwie samych Świebodzic (do 30 km) były rozlokowane m.in. 19 Dywizja Pancerna (rejon Świdnicy), 8 Dywizja Pancerna (pomiędzy Strzegomiem a Jaworem) czy 20 Dywizja Pancerna (w okolicach Sobótki). Uderzenie niemieckie, przeprowadzone w drugiej połowie lutego, nie przyniosło jednak zamierzonego skutku. Niemcom nie udało się przerwać blokady Wrocławia i po kilkudniowej zaciętej bitwie pancernej oddziały Wehrmachtu zostały z powrotem zepchnięte na pozycje wyjściowe. Mimo wszystko walki te osłabiły także Rosjan. Armii Radzieckiej nie udało się rozwinąć ani natarcia na

⁸² R. Majewski: *Wyzwolenie Świebodzic na tle walk Armii Radzieckiej o Dolny Śląsk*, [700 lat Świebodzic, Materiały z sesji popularno-naukowej w Świebodzicach, 1979 r.].

Berlin, ani też zepchnąć całkowicie oddziałów hitlerowskich poza górską barierę Sudetów.

Na początku marca 1945 r. dowództwo niemieckie ponownie przystąpiło do prób przełamania blokady Wrocławia. Miały temu posłużyć m.in. dwie operacje militarne, z których jedna rozegrała się w bezpośrednim sąsiedztwie Świebodzic. W dniu 8 marca przybył do naszego miasta dowódca niemieckiej 17 Armii Polowej – gen. W. Nehring, który rozporządził w nocy z 8 na 9 marca uderzenie na pozostający w rękach radzieckich Strzegom.⁸³ Trwające kilka dni dramatyczne walki o miasto zakończyły się zwycięstwem Niemców. 12 marca Rosjanie zostali zmuszeni wycofać się z zagrożonego okrążeniem Strzegomia. Dzięki temu udało się na jakiś czas powstrzymać radziecką ofensywę na północ od tego miasta i Świdnicy. Linia frontu zatrzymała się wówczas w odległości kilkunastu kilometrów od Świebodzic. Rosjanie postanowili swoje siły skierować teraz na Berlin, dlatego też w tym kierunku poszło ich główne natarcie. Opanowanie zaś Pogórza Sudeckiego – gdzie wciąż znajdowały się znaczące jednostki niemieckiej grupy Armii „Środek” – pozostawiono na później.

Odbicie Strzegomia z rąk radzieckich na blisko dwa miesiące wstrzymało działania wojenne w tym rejonie. Linia frontowa przebiegała wówczas od wsi Kostrza (na płn.–zach. od Strzegomia) poprzez Rogoźnicę – Goczałków – Bartoszków – Morawę – Przyłęgów – Łażany – Mrowiny – Pożarzysko – Domanice – Chwałów – Strzelce Świdnickie – aż do północno wschodnich krańców Sobótki. Na tej też linii Rosjanie – obawiając się akcji zaczepnych ze strony sił niemieckich – wzmocnili swoje pozycje obronne w oparciu o umocnienia polowe i pola minowe. Podobnie uczynili też Niemcy. W wyniku tego całe pogranicze frontowe zostało gęsto zaminowane, a same akcje bojowe ograniczały się tylko do nielicznych ostrzałów artyleryjskich.

Tymczasem w Świebodzicach przygotowywano się na nadejście frontu. Wojenne władze miasta bardzo dobrze zdawały sobie

⁸³ Tamże.

sprawę, że wznowienie działań militarnych w tych okolicach jest kwestią czasu, dlatego też postanowiono odpowiednio przygotować się na tą okoliczność. Znajdujące się w okolicach Świebodzic lasy i wzgórza (m.in. Sosnówka, Zimny Dwór i inne) pokryły się umocnieniami polowymi, które miały zabezpieczać wycofujące się przed uderzeniem radzieckim wojska niemieckie. Były to głównie rowy strzeleckie, zasieki przeciwczołgowe oraz stanowiska dla artylerii polowej i moździerzy. Również w samym mieście podjęto przygotowania do obrony. Część bocznych ulic zatarasowano barykadami i zasiekami, aby uniemożliwić przedostanie się wroga do centrum miasta. Z zachowanych przekazów wynika, że do ostatnich dni wojny młodzież niemiecka z tzw. *Hitlerjugend* wykorzystywana była tutaj do budowania umocnień, kopania rowów i okopów oraz do innych czynności, mających na celu podniesienie obronności tego miejsca i przeciwstawienie się atakowi wroga. Świebodzice pełniły wówczas rolę typowego miasta przyfrontowego. Posiadały stację rozładowniczą, gdzie przychodziły transporty z głębi Niemiec dla wciąż walczących jeszcze na froncie wojsk hitlerowskich, a także znajdował się tutaj jeden z głównych szpitali 17 Armii Polowej, w którym leczono niemieckich żołnierzy, rannych na dolnośląskim teatrze działań wojennych.

Podobnie było po stronie przeciwnej. Na przełomie kwietnia i maja 1945 r. stacjonujące na północ od Strzegomia oddziały radzieckie zostały przegrupowane. Odcinek frontu w tym rejonie przypadł wtenczas jednostkom 21 Armii generała-pułkownika Dymitra Gusiewa. To one miały za zadanie wykonać główne uderzenie w kierunku Strzegomia, Świebodzic oraz Wałbrzycha i postępując dalej przebić się na Trutnov w Czechach. W tym też okresie można było bardzo często zaobserwować nad naszym miastem radzieckie samoloty zwiadowcze, które wykonywały loty wzdłuż pasm Przedgórze Sudeckiego. Miały one za zadanie śledzić poczynania obronne wojsk niemieckich, które trwały tutaj do ostatnich dni wojny. Jeszcze 28 kwietnia Niemcom udało się sprawdzić pociągiem pancernym do Świdnicy 8 dział samobieżnych

i utworzyć w ten sposób grupę bojową *SS Kampfstaffel Dirks*. Grupa ta początkowo brała udział w walkach frontowych nieopodal Sobótki (5 V), ale kilka dni później – po wycofaniu się do Świdnicy – przyszło jej walczyć w kolejnych potyczkach z oddziałami radzieckimi na przedpolach Świebodzic.

5 maja 1945 r. Armia Radziecka rozpoczęła „operację praską”. W jej wyniku wyzwolone zostały także Świebodzice (działania I Frontu Ukraińskiego). Już w nocy z 6/7 maja Rosjanie zdobyli pobliski Strzegom, którego bronili tylko nieliczni hitlerowscy fanatycy. Wczesnym rankiem 7 maja oddziały radzieckie podeszły pod wieś Stanowice oraz opanowały skraj Lasu Strzegomskiego. Do granic naszego miasta dzieliło ich niespełna 5 km.

Na wieść o zbliżających się siłach wroga, ze Świebodzic pośpiesznie ewakuował się w kierunku Wałbrzycha niemiecki 337 pułk grenadierów ppłk Albinusa. Wraz z nim nasze miasto opuścili także ostatni działacze nazistowskiej partii NSDAP. W momencie odwrotu Niemcy wysadzili także most kamienny przy dzisiejszych zakładach cukierniczych „Śnieżka”.

Jeszcze w tym samym dniu na przedpolach Świebodzic doszło do pancernego starcia postępujących naprzód oddziałów radzieckich z wycofującą się ze Świdnicy w kierunku Dobromierza niemiecką grupą bojową *Kampfstaffel Dirks*. Jak wspomina w swoich pamiętnikach obserwator tej potyczki – porucznik Evgenii D. Moniushko: *Kiedy piechota i wraz z nią nasi artylerzyści osiągnęli skraj Lasu [Strzegomskiego] wprost na nas ruszyła z północnych krańców Świebodzic formacja niemieckich dział samobieżnych (...) Rozkazaliśmy baterii haubic Matyszewa otworzyć ogień, a artylerzyści bezzwłocznie przestawili swoje działa do strzelania na wprost (...) Wydawało się, że będzie całkiem gorąco. I wtedy nagle z lasu (...) wyjechała grupa naszych SU-152 i rozwinęła się w podobną do Niemców linię. Po kilku minutach rozpoczęła się rzeźnia. 6-calowe pociski z naszych dział dosłownie rozbiły „pudełka” „Fryców” na kawałki, podczas gdy ich ogień mógł zaledwie zarysować przedni pancierz SU-152. Ta ostatnia desperacka próba*

*obrony przez „Frycy” Świebodzic zakończyła się (...) dymiącymi wrakami na polu bitwy.*⁸⁴

Ostatnia potyczka II wojny światowej na przedpolach naszego miasta została przegrana przez hitlerowców. Zostało im nic innego jak wycofywanie się dalej w kierunku Wałbrzycha. Dzięki temu – nazajutrz 8 maja 1945 r. – oddziały radzieckie 225 i 282 Dywizji Piechoty wkroczyły bez walki do Świebodzic.⁸⁵

⁸⁴ D. Golik: *Pancerny akord na przedpolach Świebodzic*, [w: *Rocznik świebodzicki 2010*, s. 78-81].

⁸⁵ W czasie wkraczania Armii Czerwonej do Świebodzic parę pocisków trafiło jednak w zabudowę miasta. Wycofujący się Niemcy wysadzili m.in. most na ul. Jeleniogórskiej (tzw. *Adlerbrucke*), spalono młyn przy obecnej ulicy Młynarskiej, a także zniszczono najwyższe kominy w mieście (przy „Rafio” oraz przy młynie).

7. Pierwsze powojenne dni

7.1. Szaber

Świebodzice były tym miastem, któremu udało się szczęśliwym trafem uniknąć wielkich zniszczeń w okresie II wojny światowej. Linia frontu zatrzymała się tuż przed granicami naszego miasta, dzięki temu Armia Czerwona bez przeszkód zajęła Świebodzice.

Kiedy wojska radzieckie wkraczały na te tereny, losy Europy Wschodniej były już przesądzone. Na mocy postanowień konferencji jałtańskiej⁸⁶ nasze miasto na wiele lat zostało poddane strefie wpływów sowieckich. Rosjanie, którzy w maju 1945 r. przyczynili się do „wyzwolenia” tutejszych okolic, obnosili się mianem prawdziwych zdobywców. *Żołnierze Armii Czerwonej pamiętając o własnych cierpieniach, pomni cierpień swych własnych rodzin, bardzo często traktowali zdobyte kraje po barbarzyńsku, paląc i niszcząc znienawidzone hitlerowskie miasta i fabryki, germańskie folwarki, pałace grafów i wsie bogatych „bałców”*⁸⁷ Podobny los nie ominął niestety Dolnego Śląska oraz Świebodzic. Rosjanie wywozili stąd na wschód praktycznie wszystko, co było do wy-

⁸⁶ Na mocy postanowień konferencji w Jałcie (obradującej od 4 do 11 lutego 1945 r.) Związek Radziecki otrzymał m.in. "zwierzchnictwo" nad Polską i jedną trzecią Niemiec. Polska utraciła również Kresy Wschodnie na rzecz Moskwy.

⁸⁷ *Wałbrzych i okolice. Dzieje miasta na tle historii Dolnego Śląska* (blog E. Knapczyka).

wiezienia, począwszy od maszyn z tutejszych fabryk, a na słomie i sianie skończywszy. Niszczeniu i plądrowaniu poddawano tu wszystko, co mogło się kojarzyć z germańską kulturą i historią. Tak m.in. dokonano bezmyślnego spalenia Starego Zamku Książ, który przed ostatnią wojną stanowił wspaniałą atrakcję turystyczną tych okolic.⁸⁸ Oczywiście przypadek Starego Książa nie jest tu odosobniony, gdyż Rosjanie potraktowali w ten sposób wiele jeszcze innych poniemieckich budowli na Dolnym Śląsku. *Zresztą – jak zauważył jeden ze świadków tamtych dni – Śląsk był dla Rosjan prawdziwym rajem. Po raz pierwszy zobaczyli oni tutaj tyle bogactwa.*⁸⁹

Tam gdzie postępowała Armia Czerwona, tam też usadawiała się radziecka władza. W Świebodzicach już w parę dni po wyzwoleniu założono radziecką Komendanturę Miasta. W jej skład weszli wówczas: kpt. Siemieszko, mjr Goryn, mjr Tritiakow, mjr Skorynski, płk Feneckij oraz płk Miodowy.⁹⁰ Siedziba Komendantury znajdowała się przy obecnej ul. Kolejowej, a pod jej rozkazy poddana została znaczna część Świebodzic. W mieście zamknięto niektóre ulice dla ruchu cywilnego, a w wielu kamienicach posadowiły się oddziały Armii Czerwonej.

Wojska radzieckie, które stacjonowały w Świebodzicach, nie zawsze występowały w roli sprzymierzeńca. Czasami bywało wręcz odwrotnie, a deklaracje o współpracy i przyjaźni pomiędzy obu stronami – polską i radziecką – zazwyczaj trafiały na jałowy grunt. Wrogość „radzieckiego okupanta” przejawiała się przede wszystkim do wciąż przebywających tutaj Niemców. Rosjanie *organizowali na własną rękę zebrania pozostającej tu ludności niemieckiej, przydzielali ją do pracy, rekwirowali bez żadnych*

⁸⁸ Wojska radzieckie splądrowały i spaliły Stary Książ w lecie 1945 r. Przed wojną na jego terenie znajdowało się m.in. niewielkie muzeum, restauracja i postój dorożek.

⁸⁹ J. Lamparska: *Tajemnice, zamki, podziemia*, Wrocław 1998, s.7

⁹⁰ Komendanturze przewodził oczywiście najstarszy rangą płk Miodowy, który na czas objęcia tutaj władzy mieszkał w budynku dzisiejszego banku przy Alejach Lipowych.

*podstaw cenne przedmioty, zajmowali i wywozili uprzednio zdane magazyny, odbierali zabezpieczone przez Polaków zakłady przemysłowe i warsztaty rzemieślnicze.*⁹¹ Na terenie miasta bardzo często dochodziło wówczas do szabru, grabieży i gwałtów. Jednak w miarę napływu w granice Świebodzic coraz większej liczby ludności polskiej, Komendantura radziecka przekazywała Polakom wszystkie sprawy i działania związane z wprowadzaniem tutaj polskiej władzy, administracji i państwowości.

Oczywiście nie tylko Świebodzice były ogarnięte falą szabrownictwa, ale także cała tutejsza okolica. Szczegółnej grabieży Rosjanie dopuszczali się przede wszystkim na terenie pobliskiego zamku Książ. Wielu badaczy dziś uważa, że jednym z najcenniejszych łupów wojennych, jakie w tym czasie trafiły w ręce szabrowników ze Wschodu, były zbiory zamkowych rękopisów i książek (kolekcja ta liczyła ponoć 70 tysięcy woluminów). Żołnierze radzieccy bardzo dobrze ją zabezpieczyli i wywieźli znaczną jej część jeszcze w 1945 r.⁹²

Ale na tym się nie skończyło. Praktycznie przez trzynaście miesięcy okupacji radzieckiej – od maja 1945 do czerwca 1946 r. – z komnat zamkowych Książa bez przerwy coś wywożono. To, czego nie udało się zniszczyć hitlerowcom w okresie trzyletniej rabunkowej gospodarki na Książu, reszty dokonały wojska radzieckie. *Gospodarka Rosjan – jak pisał w 1946 r. w swoim raporcie do Ministerstwa Kultury i Sztuki Stefan Styczyński – polegała głównie na przygodnym wywożeniu cenniejszych rzeczy, co jednak nie miało charakteru akcji zorganizowanej z góry. Wywożono meble, obrazy, dywany, rzeźby, itp. Dopiero w styczniu 1946 r. zjechała komisja złożona z wyższych oficerów kwatery marszałka Rokossowskiego, która dokonała przeglądu całości. W kilka dni po odjeździe komisji rozpoczął się zorganizowany wywóz na wielką*

⁹¹ *Świebodzice, zarys monografii miasta*, pod redakcją K. Matwijowskiego, Wrocław – Świebodzice 2001, s.233-234.

⁹² J. Kłyszajko: *Kronika (Świebodzice – dzieje miasta*, pod redakcją A. Rubnikowicza, nr 23 z września 1999 r., s.6).

skale, który w lutym objął bibliotekę, w marcu i kwietniu resztę ruchomości.⁹³ Tak oto ogołocony do cna zamek przekazano w czerwcu 1946 r. władzom polskim.

Całkowite złupienie Książa nie zakończyło jednak radzieckiej polityki szabrownictwa na tych terenach. Epizod ten trwał nadal, a jego kolejnym przykładem jest wydarzenie, które wzięło swój początek na stacji kolejowej w Świebodzicach. W listopadzie 1947 r. oddziały gen. Pawła Batowa podstawily tutaj ogromny transport towarowy do Związku Radzieckiego. Składał się on z 50 załadowanych po same brzegi wagonów. Wagony te – jak sugerowali sami Rosjanie – miały zawierać tylko wojskowe mienie. Jednak Urząd Likwidacyjny w Wałbrzychu postanowił to sprawdzić. O podejrzanym pociągu na Wschód poinformowano polskie Ministerstwo Przemysłu, które postanowiło działać. Na wniosek wiceministra E. Szyra, transport jadący ze Świebodzic zatrzymano na stacji w Kluczborku, gdzie zażądano udostępnienia wagonów do kontroli. Jednak Rosjanie takiemu postanowieniu sprzeciwili się. Ze Sztabu Północnej Grupy Wojsk Radzieckich stacjonującej wówczas w Polsce przyszło nawet rozporządzenie, że *w razie zatrzymania składu, żołnierze (radzieccy – R.W) zniszczą jego zawartość, a nie oddadzą go Polakom.*⁹⁴ Doszło do kilkudniowych pertraktacji, w wyniku, których władze radzieckie zgodziły się na częściową kontrolę transportu. Wykazała ona, iż wywożono wówczas z Polski blachę aluminiową, drewno budowlane, meble i inne niewojskowe materiały. Pomimo dalszych nacisków, nie udało się zawrócić całego pociągu z powrotem. Do swojej bazy w pobliskim Strzegomiu Rosjanie odstawili tylko 30 wagonów, a reszta – to jest pozostałe 20 – powędrowała dalej na Wschód. Co w nich wywoziła wówczas władza radziecka? Obecnie jest to wielka niewiadoma.

⁹³ J. Rostkowski: *Zamek Książ- zapomniana tajemnica*, Warszawa 2009, s. 57

⁹⁴ *Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej w Polsce w latach 1945-1956. Okupant w roli sojusznika*, (Czasy nowożytnie, t. VI, Fundacja „Pomerania” i Fundacja Uniwersytecka KUL, Toruń 1999, s. 39).

Skala szabrownictwa jaka zaraz po zakończeniu wojny ogarnęła Świebodzice i najbliższe okolice, jest dziś trudna do oszacowania. Nie mniej uwidoczniła ona słabość pierwszej polskiej powojennej administracji na tych terenach, a także pokazywała i pogłębiała stan zniszczenia oraz bezpieczeństwa naszego miasta w pierwszych miesiącach po jego wyzwoleniu.

7.2. Deportacja obywateli niemieckich. Działania Werwolfu

W pierwszych dniach po wyzwoleniu do Świebodzic zaczęli ponownie powracać zbiegli dawni mieszkańcy tych okolic. Wielu obywateli niemieckich nie zdając sobie jeszcze sprawy o planach aliantów, co do wschodnich obszarów Niemiec, wracało tu z nadzieją – pomimo przegranej wojny – do swoich opuszczonych gospodarstw i domów, do swojej małej ojczyzny, gdzie się wychowali i gdzie dorastali. Rzeczywistość dla większości z nich okazała się jednak bardzo brutalna. Niejednokrotnie zdarzało się, że ich domy zostały już wcześniej zajęte przez oddziały zwycięskiej Armii Czerwonej lub przez polskich osadników dumnie nazywającymi się pionierami. Taka sytuacja rodziła wiele konfliktów i niedogodności. Powodowało to konieczność jak najszybszego zorganizowania transportu i wysiedlenia niemieckich mieszkańców Świebodzic na Zachód - w inne rejony Niemiec.

Wielkie akcje wysiedleńcze zostały zorganizowane na terenie naszego miasta już w 1946 r. (przez Państwowy Urząd Repatriacyjny). W ich wyniku – w trzech dużych etapach – Świebodzice opuściło blisko 7 tysięcy Niemców. Deportacja ludności niemieckiej na tych terenach nie zawsze sprzyjała pozytywnej atmosferze. Wiele z deportowanych osób pracowało w miejscowych zakładach

pracy, uchodząc za znakomitych fachowców.⁹⁵ To z kolei powodowało niedobory siły roboczej i utrudniało dalszy etap wymiany ludności. Nie mniej akcja wysiedleńcza niemieckich obywateli Świebodzic trwała do lata 1947 r. W jej wyniku w naszym mieście pozostała zaledwie garstka mieszkańców przyznających się do swojego niemieckiego pochodzenia.⁹⁶

Oczywiście masowa deportacja Niemców na Zachód budziła wiele wątpliwości i sprzeciwów. Z tej to przyczyny zaczęły prężnie rozwijać się na terenie Dolnego Śląska grupy niemieckiego ruchu oporu (zazwyczaj znane jako Werwolf), których głównym celem było ograniczanie akcji wysiedleńczej żywołu niemieckiego oraz przeciwstawianie się osadnictwu polskiemu i polskiej administracji na nowo odzyskanych Ziemiach Zachodnich.

Pierwsze ognia niemieckiej partyzantki zostały zawiązane na Pogórzu Sudeckim już w 1944 r. To właśnie Sudety, ze względu na swoje naturalne warunki górzyste, były tym miejscem, gdzie niemiecki ruch oporu działał najaktywniej. Zaczęły powstawać pierwsze magazyny broni, gromadzono materiały wybuchowe i środki łączności. Powstawały również pierwsze, tajne ośrodki szkolenia przywódców i rodzajów dywersji. Dewizą Werwolu było: „Dienst Halten” (pełnić służbę). Hasło: „Heil Wolf” (cześć

⁹⁵ W 1946 r. Ministerstwo Ziem Odzyskanych opracowało rejestr ludności niemieckiej zatrudnionej w przemyśle, rzemiośle, handlu, urzędach i innych instytucjach. Na jego podstawie zatrudnieni obywatele niemieccy otrzymywali tzw. *Karty Reklamacyjne*. Karty czerwone (I kategoria) otrzymywali wybitni specjaliści, których przejściowo nie dało się zastąpić. Karty niebieskie (II kategoria) otrzymywali specjaliści i fachowcy, niezbędni w ważnych gałęziach przemysłu, mający pozostać w zakładach do czasu przybycia Polaków o odpowiednich kwalifikacjach. Karty białe (III kategoria) otrzymywali fachowcy niezbędni do utrzymywania ciągłości ruchu i produkcji. Karty te zapewniały zaopatrzenie kartkowe i nietykalność osobistą. Specjaliści niemieccy o wysokich kwalifikacjach i potrzebni w skali państwowej otrzymywali od ówczesnego Ministerstwa Przemysłu zaświadczenia reklamacyjne koloru zielonego. Pracujący zaś dla Armii Czerwonej niemieccy fachowcy otrzymywali kartki koloru różowego.

⁹⁶ *Świebodzice. Zarys monografii miasta*, pod redakcją K. Matwijowskiego, Wrocław – Świebodzice 2011, s. 238-239.

wilkowi), odzew: „Und der Freiheit” (i wolność). Zawołanie rozpoznawcze w akcji: „schlag tot, schlag tot, schlag alle tot” (zabij, zabij, wszystkich zabij).⁹⁷

W skład niemieckiego podziemia wchodził szereg mniejszych i większych organizacji, nie mających często ze sobą żadnego powiązania ani zcentralizowanego kierownictwa. W sumie przypuszcza się, że na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948 niemiecki ruch oporu był szacowany na około 1000 członków, a główne jego działania były skierowane przeciwko ludności polskiej i nowej administracji. Niejednokrotnie na tym tle dochodziło do wielu walk zbrojnych pomiędzy leśnymi bandami niemieckiego podziemia a oddziałami UB, MO oraz wojska polskiego. Werwolf bardzo często stosował w swoich zamierzeniach taktykę „spalonej ziemi”, czyli masowy sabotaż i dywersję.

Działania niemieckiego ruchu oporu miały również miejsce w okolicach Świebodzic. W powiecie świdnickim działała m.in. osławiona dziesięcioosobowa grupa byłego SS-mana Horsta Hoffmana, wchodząca w skład niemieckiej organizacji podziemnej „Freies Deutschland” („Wolne Niemcy”). Jej głównym zadaniem było tworzenie komórek terrorystycznych i nawoływanie do wystąpień antypolskich. Członkowie tej grupy chronili się w okolicznych lasach i kamieniołomach, a wspierani byli przez miejscową ludność niemiecką, z której się wywodzili.

Przez cały 1946 r. trwały zaciekle zmagania z niemieckim Werwolfem na Pogórzu Sudeckim. Jednak w miarę upływu czasu działania niemieckich sabotażystów stopniowo słabły, tak, więc już w 1947 r. dało się zaobserwować tylko nieliczne oddziały leśne o zdemoralizowanym obliczu, nastawione głównie na rabunek i gwałt. Do jednej z ostatnich walk z niemieckim ruchem oporu w okolicach Świebodzic doszło w 1948 r. na terenie ruin Starego Zamku Książ, kiedy to grupa radzieckich żołnierzy, stacjonująca w tych okolicach, stoczyła walkę z niedobitkami Werwolu.

⁹⁷ M. Sodela: *W walce o ład i bezpieczeństwo na Dolnym Śląsku w latach 1945-1948*, Wrocław 1979;

W walce tej brał udział niejaki Iwan Końkow, który po latach tak relacjonował to wydarzenie: *Pewnego dnia żołnierze (radzieccy) spostrzegli dwóch ludzi kręcących się wśród gaju zawsze zielonych rododendronów. Wezwani do zatrzymania czmychnęli w chaszczę, ostrzeliwując się (...) Uciekający kluczyli, ale gdy pierścień zacieśnił się, zniknęli na terenie „starego zamku”. Kilku żołnierzy dotarło na dziedziniec, ale tu dostali się pod silny ogień ręcznej broni maszynowej (...) W pewnym momencie nastąpił potężny wybuch. Ściany gotyckich ruin zakotłosały się i zwały na dziedziniec, który siłą podziemnego wybuchu zafalował i zapadł się (...) Werwolf, działający na tych terenach, nie został jeszcze rozbity i to prawdopodobnie jego członkowie otrzymali polecenie zamknięcia wybuchem wejść do podziemnych labiryntów kryjących tajemnice niemieckich badań w Książu.”⁹⁸*

Jak długo Werwolf działał w okolicach naszego miasta? Dziś trudno powiedzieć. Są jednak zwolennicy lokalnej przeszłości, którzy są skłonni przyznać, że tajna organizacja niemieckiego ruchu oporu przetrwała w Sudetach do dziś. To tzw. współcześni strażnicy tajemnic planu „Riese”⁹⁹, których zadaniem jest strzec owianych tajemnicą miejsc, gdzie w okresie II wojny światowej hitlerowcy dokonywali niewyjaśnionych do dziś badań i eksperymentów.

7.3. Pierwsi polscy osadnicy

Życie w samych Świebodzicach w pierwszych miesiącach po wyzwoleniu nie było zbyt bezpieczne. Polityczna walka o władzę,

⁹⁸ J. Rostkowski: *Zamek Książ- zapomniana tajemnica*, Warszawa 2009, s. 66;

⁹⁹ Po Sudetach do dziś krążą legendy o strażnikach tajemnic projektu „Riese”. Mianem tym określa się często osoby narodowości niemieckiej – rzekomo mające utrzymywać kontakty ze strukturami Werwolfu bądź członkami samodzielnych niemieckich grup konspiracyjnych – które po wojnie pozostały na tym obszarze, aby strzec tajemnic militarnych.

szerząca się epidemia tyfusu oraz szaber ponemieckiego mienia dokonywany przez ludność cywilną i armię radziecką, przeplatały się z codziennym brakiem produktów pierwszej potrzeby. Brakowało żywności, wzrastały problemy mieszkaniowe, niewystarczające było również zaopatrzenie Świebodzic w zdatną wodę do picia. Wartość odżywcza samego pożywienia była o wiele niższa niż przewidywały ówczesne normy fizjologiczne. Wynikające z tej przyczyny trudności z utrzymaniem równowagi rynkowej na podstawowe artykuły, przyczyniły się do wprowadzenia przez władze systemu kartkowego, co spowodowało wzrost cen wolnorynkowych. Zaostrzała się w takich wypadkach sama spekulacja. Fatalny był także stan zdrowotny samego społeczeństwa, pogarszający się szczególnie w okresach zimowych. Zaczęło natomiast wzrastać spożycie alkoholu, co powodowało straty moralne wśród szerokiej rzeszy społeczeństwa.

Pomimo tych przeciwności losu i niedogodności życiowych, do Świebodzic dosyć licznie przybywali nowi polscy osadnicy, przeświadczeni – dzięki wyzwoleńczej propagandzie – o tutejszym „eldorado”. Pierwszą zorganizowaną 15-osobową grupę Polaków do ówczesnego Fryborka przywiózł z Miejskiej Górki pod Rawiczem (na pożyczonym samochodzie z tamtejszej cukrowni) Józef Sendlak. Nieco później, w początkach czerwca 1945 r., przybyły do naszego miasta dwie kolejne grupy Polaków, zorganizowane tym razem przez Józefa Rumińskiego. W sumie do końca 1945 r. w Świebodzicach osiedliło się przeszło 800 osób, w 1946–4805, 1947–2599, 1948–2296, a w 1949–2320 osób.¹⁰⁰ Byli wśród nich głównie mieszkańcy byłego województwa krakowskiego i poznańskiego, a także osoby przesiedlone ze Związku Radzieckiego oraz reemigranci z Francji i Niemiec. Rozrastał się więc krąg polskich osadników w naszym mieście, a do wyróżniających się wówczas

¹⁰⁰ E. Kościk: *Ludność Świebodzic w latach 1945-1949 [700 lat Świebodzic...]*.

indywidualności zaliczali się m.in.: Józef Rumiński¹⁰¹, ks. Władysław Lorek,¹⁰² Józef Głabś,¹⁰³ Janina Sycz, Walerian Adamek,¹⁰⁴ Alicja i Władysław Nogיעiowie,¹⁰⁵ Józef Wójcik,¹⁰⁶ Jan Cichoń,¹⁰⁷ czy Bronisław Mędrych.¹⁰⁸

Obraz miasta, dla pierwszych grup Polaków przybywających na te tereny, nie zrobił pozytywnego wrażenia. Wprawdzie Świebodzice uniknęły wielkich działań wojennych, to jednak sytuacja w naszym mieście wyglądała źle. Budynki były ograbione, popalone i zniszczone (często na skutek tzw. „szabru”). Podobnie przedstawiał się stan miejscowych urzędów, zakładów i fabryk

¹⁰¹ Józef Rumiński, przybył do Świebodzic z Rawicza w czerwcu 1945 r. Miał pełnomocnictwo Rządu Polskiego do pełnienia obowiązków pierwszego burmistrza w naszym mieście. Swoją urzęd objął tutaj w dniu 5 VI 1945 r.

¹⁰² Władysław Lorek (1911-1984), pierwszy polski powojenny proboszcz parafii św. Mikołaja w Świebodzicach (funkcję tą objął w listopadzie 1946 r. po niemieckim duszpasterzu Herbercie Jungnitschu). Jeden z najbardziej popularnych i wyróżniających się duchownych w powojennych dziejach naszego miasta.

¹⁰³ Józef Głabś, jeden z pierwszych komendantów MO w Świebodzicach. Funkcję tą objął 9 VI 1945 r. po Henryku Amrol, który pełnił tą rolę tylko przez 3 dni.

¹⁰⁴ Walerian Adamek, przyjechał do Świebodzic już w czerwcu 1945 r. Był organizatorem pierwszej polskiej szkoły w naszym mieście (przy obecnej ulicy B. Prusa), która rozpoczęła swoją działalność w grudniu 1945 r.

¹⁰⁵ Alicja i Władysław Nogיעiowie, małżeństwo przybyłe do Świebodzic w październiku 1945 r. W 1946 r. założyli pierwszą księgarnię w Świebodzicach, mieszczącą się wówczas przy obecnej ul. Sienkiewicza (w miejscu dawnej polniemieckiej intrologatorni).

¹⁰⁶ Józef Wójcik (1916-1949), pierwszy powojenny wiceburmistrz Świebodzic, więzień Oświęcimia, działacz PPS, samorządowiec. Przybył do naszego miasta w 1946 r. Zmarł 11 IV 1949 r. na skutek zatrucia czadem w swoim mieszkaniu.

¹⁰⁷ Jan Cichoń (1922-1995), przybył do Świebodzic w 1946 r. z Kępna. Utalentowany sportowiec. Jeden z najlepszych piłkarzy zespołu AKS Świebodzice. Autor wielu bramek i sukcesów pierwszego powojennego klubu piłkarskiego w naszym mieście.

¹⁰⁸ Bronisław Mędrych, pierwszy sekretarz PPR w naszym mieście, której siedziba mieściła się wtenczas przy ul. Wałbrzyskiej. Do Świebodzic przybył już w maju 1945 r. wraz z nadchodzącym tu frontem radzieckim. Pochodził z Ostrowa Wlkp.

gdzie większość maszyn produkcyjnych jeszcze przed nadejściem frontu została zdemontowana i wywieziona. W tamtym też czasie na terenie Świebodzic dawały o sobie znać różnego rodzaju bandy i grupy przestępcze. Grasowała tu m.in. 8-osobowa grupa Józefa Sosny z Lublina dokonująca licznych włamań i kradzieży, a także banda niejakiego Wicherka.¹⁰⁹ To właśnie w walce z tą drugą zginęło 17 grudnia 1946 r. dwóch milicjantów: Czesław Skóra i Szmul Sztain. *Wicherka i Giwonta, dwóch z tej bandy – wspomina Janina Sycz – znałam osobiście. Pochodzili z Makowa Podhalańskiego. Dlaczego mordowali i grabili? Po prostu zdawato im się, że wojna trwa jeszcze nadal, a z wprowadzanymi, nowymi pokojowymi zmianami nie chcieli i nie umieli się pogodzić. Zresztą takich „niepogodzonych” było w mieście więcej. Czekali na następną wojnę, nie wierząc w zwycięstwo socjalizmu.*¹¹⁰

Podobnych morderstw na funkcjonariuszach MO było w okolicach naszego miasta znacznie więcej, a niejednokrotnie precedensu tego dopuszczali się sami żołnierze radzieccy. Na przykład w maju 1947 r. koło Mokrzeszowa zamordowany został (poprzez uderzenie tępym narzędziem w głowę) milicjant Aleksander Janowski przy zwłokach, którego znaleziono furazerkę żołnierza radzieckiego, zaś w dniu 1 lipca 1948 r. zginął „w obronie władzy ludowej” nieopodal Komorowa funkcjonariusz Franciszek Biskup.

Wraz z napływem polskich osadników rozpoczęto również organizację miejskich władz samorządowych. Początkowo o najważniejszych sprawach miasta decydowała Komendantura Miasta wywodząca się głównie z żołnierzy radzieckich (m.in. kpt. Siemieszko, mjr Goryn, mjr Tritiakow, mjr Skorynki, płk Feneckij, płk Miody), którzy od maja 1945 r. stacjonowali w Świebodzicach.

¹⁰⁹ Władze komunistyczne uczyniły z grupy Wicherka „bandę”, ale tak naprawdę (wg współczesnych opracowań historycznych) uważa się ją obecnie za niepodległościowy oddział działający w powiecie świdnickim.

¹¹⁰ J. Engel: *Świebodzice w Polsce Ludowej*, s. 2 („700 lat Świebodzic”, Materiały z sesji popularno-naukowej w Świebodzicach, Świebodzice-Wałbrzych-Wrocław 1979).

Jednak w miarę napływu polskich obywateli do miasta Komendantura przekazywała wszystkie uprawnienia i sprawy w polskie ręce.

Pierwsze władze państwowe powołano do życia w Świebodzicach jeszcze w 1945 r. Wówczas to pierwszym burmistrzem miasta został Józef Rumiński, a jego zastępcą Józef Wójcik. Z kolei pierwszym komendantem Milicji Obywatelskiej został Henryk Amrol (tylko przez 3 dni), a po nim Józef Głabś. W tym też czasie założono w Świebodzicach pierwszą polską placówkę oświatową, której organizatorem był Walerian Adamek oraz pierwszą parafię katolicką przy kościele św. Mikołaja z proboszczem Władysławem Lorkiem na czele. Zaczęto również reorganizować miejski urząd pocztowy, którego oficjalne otwarcie nastąpiło 23 sierpnia 1945 r. Naczelnikiem poczty został wówczas Julian Reczek-Ziemski, a jego asystentem Franciszek Famielec, natomiast pierwszym ekspedientem Jan Tryl. W urzędzie poczty w Świebodzicach zatrudniono również 49 pracowników niemieckich, w większości byłych pracowników tej placówki, a w dniu 29 marca 1946 r. uruchomiono tutaj pierwszą centralę międzymiastową.¹¹¹

Wraz z zakończeniem działań wojennych w maju 1945 r. następuje rozwój polskiego szkolnictwa i oświaty na terenie Świebodzic. Po otwarciu pierwszej szkoły publicznej w naszym mieście (grudzień 1945 r.), w niedługim czasie powstają kolejne placówki tego typu. W lipcu 1947 r. na mocy postanowienia Inspektora Szkolnego w Świdnicy powierzono Walerianowi Adamkowi przygotowanie inauguracji roku szkolnego 1947/48 w Świebodzicach, a 5 września tegoż roku rozpoczęto pierwszy rok szkolny w SP nr 2. Kierownikiem placówki został wówczas sam Walerian Adamek, któremu podlegało 6 nauczycieli. W 1948 r. szkołę przeniesiono do budynku przy ul. Kościelnej (obecna B. Prusa), w której się mieściła aż do 1993 r.¹¹²

¹¹¹ J. Gibek: *Usługi pocztowe w Świebodzicach po 1945 r.* [*Goniec świebodzicki*, nr 6/56].

¹¹² *50 lat SP nr 2* [*Goniec świebodzicki*, nr 8/79].

W tym samym czasie powstają również publiczne szkoły podstawowe w pobliskich Cierniach i Pełcznicy. Na Pełcznicy pierwsza powojenna placówka oświatowa rozpoczęła swą działalność 1 września 1946 r., kiedy to zainaugurowano pierwszy rok szkolny (obecnie SP nr 4). W pierwszym roku działalności do szkoły uczęszczało 56 uczniów, gdzie nauczało 7 nauczycieli. Powojenne lata istnienia placówki w Pełcznicy nie były zbyt łatwe. Budynek, w którym mieściła się szkoła był po części zniszczony, co utrudniało naukę, szczególnie w okresach zimowych (szkołę wówczas często przenoszono). Dopiero w 1949 r., po dokonaniu gruntownego remontu budynku, szkoła doczekała się normalnych warunków do nauczania.¹¹³

Na Cierniach pierwszy rok szkolny zainaugurowano również 1 września 1946 r., kiedy to 58 dzieci podjęło naukę w tutejszej szkole. Początkowo zajęcia prowadzone były pod kierunkiem jednego nauczyciela – Romana Bernackiego ze Świebodzic. Nieco później natomiast Kuratorium Oświaty mianowało pierwszego kierownika placówki, którym została Waleria Śliwowa (25 XI 1946 r.). W 1947 r. do szkoły uczęszczało już 102 uczniów.¹¹⁴

Po wojnie w Świebodzicach zaczyna rozwijać się również szkolnictwo ponadpodstawowe. Pierwszą placówką tego typu w naszym mieście było Gimnazjum Państwowe Fabryki Mebli, które utworzone zostało na podstawie pisma Departamentu Kadr Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu z dnia 27 czerwca 1947 r. Pierwszym dyrektorem placówki został Władysław Wiatrak. Szkoła ta mieściła się wówczas przy ul. Świdnickiej.¹¹⁵ Drugą placówką ponadpodstawową było tutaj (i jest nadal) Liceum Ogólnokształcące, którego początków należy dopatrywać się w 1947 r. Wówczas to powstała w Świebodzicach niewielka Szkoła Towarzystwa Przyjaciół Dzieci (przy ul. Wolności), która miała niejako

¹¹³ M. Grylewicz: *Historia SP nr 4 w Świebodzicach* [*Goniec świebodzicki*, nr 8/69].

¹¹⁴ M. Grylewicz: *50 lat szkoły w Cierniach* [tamże].

¹¹⁵ Broszura wydana z okazji 50-lecia ZSZ w Świebodzicach w 1997 r.

charakter rozwojowy pod przyszłe liceum. Pierwszym dyrektorem miejscowego liceum (utworzonego dopiero w 1951 r.) została Kinga Wójcik, która piastowała swój urząd do 1953 r.¹¹⁶

Wraz z rozwojem świebodzičkih szkół rozwijały się w naszym mieście również inne placówki oświatowe. Warto tu chociażby wspomnieć o Miejskiej Bibliotece Publicznej, której początki sięgają 1948 r., kiedy to przy dzisiejszej ulicy Wałbrzyskiej powstał niewielki oddział biblioteki miejskiej (założony przez Alicję i Władysława Nogociów). Jej pierwszą kierowniczką została wtenczas Klara Lisowa.

Doniosłą rolę w powojennych Świebodzičkih odgrywał przemysł. Jego stopniowy rozwój oraz wzrost produkcji spowodował, że Świebodzičke należały do najbardziej uprzemysłowionych ośrodków miejskich w kraju. Początki powojennego przemysłu na tych terenach do łatwych jednak nie należały. Nasze miasto borykało się wówczas z ogromnym deficytem siły roboczej, zwłaszcza wysoko kwalifikowanej oraz nieodpowiednim stanem technicznym fabryk. Większa część parku maszynowego w wielu świebodzičkih przedsiębiorstwach została zdemontowana jeszcze przez Niemców bądź zaraz po wyzwoleniu przez wojska radzieckie i wywieziona na wschód. Ponadto same warunki pracy daleko odbiegały od przyjętych norm. Wiele zakładów było skoncentrowanych raczej na śrubowaniu planów produkcyjnych i niewiele uwagi poświęcało bezpieczeństwu pracy. Brakowało ubrań roboczych, sprzętu ochronnego oraz urządzeń sanitarnych. Stwarzało to dodatkowe zagrożenie i nie motywowało zbytnio do wydajnej pracy.¹¹⁷

Pomimo wielu niedogodności, rozwój miejskiego przemysłu następował tu szybko. Już w pierwszych dwóch miesiącach po wyzwoleniu, uruchomiono na terenie naszego miasta Fabrykę Zegarów „Frybork” (obecny Termet S.A.), Państwową Fabrykę Me-

¹¹⁶ *Liceum Ogólnokształcące im. Marii Konopnickiej wczoraj* [w: *Kalendarz-Informator świebodzički 1994*].

¹¹⁷ *Świebodzičke. Zarys monografii...*, s. 255.

bli oraz Fabrykę Aparatury Elektrycznej „Ribau” (późniejsza „Refa”). W następnych miesiącach dołączyły do nich kolejne zakłady. Były to m.in. Fabryka Lin i Sznurów Technicznych „Defalin”, Zakłady Lniarskie „Pilica” (późniejsza „Silena”), Fabryka Czekolady „Śnieżka”, Browar, Fabryka Konfekcji. W roku następnym – 1946 r. - otwarto tutaj Spółdzielnię Inwalidów „Temal” oraz Zakłady Przemysłu Odzieżowego (późniejsze „Rafio”).

Dzięki prężnie rozwijającemu się przemysłowi, mogły tutaj także powstawać pierwsze kluby i sekcje sportowe, czego przykładem jest powołany do życia w dniu 5 IV 1946 r. Amatorski Klub Sportowy, którego honorowym prezesem został wówczas Józef Wójcik (wiceburmistrz miasta). Swoje pierwsze spotkanie AKS Świebodzice rozegrał w Święto Pracy – 1 maja 1946 r. Jego przeciwnikiem był wówczas miejscowy garnizon Armii Radzieckiej, z którym niestety AKS przegrał w stosunku 2:3 (rozegrano tylko pierwszą połowę meczu, ponieważ na drugą zawodnicy AKS-u nie wyszli obawiając się zbyt brutalnych fauli ze strony przeciwnika – *„Ruscy wtedy ostro grali”* – jak stwierdził uczestnik tego meczu Jan Cichoń).

W 1947 r. – w swoim pierwszym pełnym sezonie piłkarskim zawodnicy AKS-u zajęli II miejsce w klasie A, grając w tym czasie z takimi drużynami jak: KS Wolność Kowary (wygrana 5:1), Zapłon Jelenia Góra (wygrana 2:1 i 6:1), Karol Wałbrzych (wygrana 5:2), Julia Biały Kamień (remis 2:2) i Chrobry Wałbrzych (przegrana 3:4). Wśród pierwszoplanowych graczy i działaczy wyróżniali się wówczas w drużynie: Edmund Walczak (bramkarz), w późniejszym czasie również organizator sekcji piłki ręcznej w naszym mieście, Aleksander Dyżewski – aktywny działacz związku piłki nożnej, Witold Bytoński, Mieczysław Gorzkowski, Jan Cichoń (zdobył najwięcej goli dla AKS-u w pierwszym sezonie ligi), Artur Filipiszyn, Tadeusz Kaniak, Władysław Smyk, Marian Turlik, Zygmunt Roszak, Edmund Gola, Jan Kłyńczyk oraz Edmund Wojtasik.

Na koniec lat 40-tych i pierwszą połowę lat 50-tych przypada największe pasmo sukcesów świebodzičkih klubów sportowych. Piłkarze „Włókniarza” (nowa nazwa AKS-u) z powodzeniem grali w klasie A, a inna miejscowa drużyna „Stal” Świebodzice zdobyła nawet awans do III ligi. W mieście wtenczas rozwijają się również inne ogniwa sportowe. „Włókniarz” poza piłką nożną prowadził sekcję gimnastyczną, a w „Stali” rozwijała się piłka nożna, tenis stołowy, tenis ziemny, koszykówka kobiet i mężczyzn, lekkoatletyka, narciarstwo i kolarstwo, a także boks (sekcję bokserską posiadał również inny świebodzički klub – „Start”).

Wraz z upływem czasu sytuacja nowych polskich osadników na tych terenach stabilizowała się. Z roku na rok przybywało w Świebodzičkih mieszkańców, nowych fabryk, miejsc pracy, szkół czy mieszkań. Warunki życia ulegały tutaj istotnej poprawie, a nasze miasto rozpoczynało kolejny ważny okres w swojej historii.

WAŻNIEJSZA LITERATURA

1. R.Castell: *Geschichte der Kinder – Jugendpsychiatrie in Deutschland in dem Jahren 1937 bis 1961*, Hamburg 2003;
2. D. Golik: *Pancerny akord na przedpolach Świebodzic*, [w: *Rocznik świebodzicki 2010*];
3. D. Golik, K. Kobusiński: *Rafineria Mathildenhohe (Odkrywca, nr 8/2006)*;
4. B. Górniołek, B. Jeske-Cybulska: *Księżna Daisy. Pani na Książu i Pszczynie*, Wydawnictwo KAMILIA (brak daty wydania);
5. B. Gutterman: *A narrow bridge of life. Jewish forced labour an survival in the Gross-Rosen camp system 1940-45*, Yad Vashem Jerusalem 2008;
6. P. Kalinowski: *Pieniądz Miasta Świebodzice*, Kalety 2011;
7. J. Kłyszewko: *Kronika Świebodzic* [w: *Świebodzice. Dzieje miasta*, nr 24(10)1999 r.];
8. E. Knapczyk: *Wałbrzych i okolice. Dzieje miasta na tle historii Dolnego Śląska* (blog internetowy);
9. A. Konieczny: *Kobiety w obozie koncentracyjnym Gross-Rosen w latach 1944-1945* [*Studia Śląska, Seria Nowa 40, 1982*];
10. P. Kruszyński: *Podziemia w Górach Sowich i Zamku Książ*, Państwowe Muzeum Gross-Rosen 1989;
11. J. Lamparska: *Mokrzyszów- nazistowskie źródło życia*, [w: *Dolny Śląsk jakiego nie znacie*, Wrocław 2002];
12. R. Majewski: *Wyzwolenie Świebodzic na tle walk Armii Radzieckiej o Dolny Śląsk*, [700 lat Świebodzic, Materiały z sesji popularno-naukowej w Świebodzicach, 1979 r.];
13. M. Mikołajczak: *Jeszcze o obozach*, [*Świebodzice. Dzieje miasta*, nr 5(67)];
14. E. Nawrocki: *Z dziejów Świdnicy*, Świdnica 1998 r.;

15. *Projekt Riese*, broszura wydana przez Fundację Roberta Bosccha „*Pamięć, odpowiedzialność, przyszłość*” z siedzibą w Berlinie, 2007 r.;
16. J. Rostkowski: *Zamek Książ- zapomniana tajemnica*, Warszawa 2009;
17. J. Rostkowski: *Podziemia III Rzeszy*, Poznań 2010;
18. A. Rubnikowicz, J. Palichleb, M. Palichleb: *Kronika Miasta Świebodzice 1220-2010*. Świebodzice 2010;
19. R. Stolarczyk: *Obozy pracy przymusowej i oddziały obozów koncentracyjnych na terenie Świebodzic w latach 1939-1945*, [*Świebodzice. Dzieje miasta*, nr 2(64)];
20. R. Stolarczyk: *Zespół Szkół Zawodowych – dawny szpital. Jeszcze jedna tajemnica?* [w: *Świebodzice-dzieje miasta*, nr 3(136) z marca 2009 r.];
21. M. Seeman: *Psychiatry in the Nazi Era*, (*The Canadian Journal of Psychiatry*, March 2005);
22. D. Sula: *Arbeitslager Riese. Filia KL Gross-Rosen*, Muzeum Gross-Rosen, Wałbrzych 2003;
23. *Świebodzice. Zarys monografii miasta*, pod redakcją K. Matwijowskiego. Wrocław – Świebodzice 2001;
24. R. Wietrzyński: *Największe tajemnice Świebodzic*, Świebodzice 2010;
25. R. Wietrzyński: *Nieznana historia Świebodzic*, Świebodzice 2010;

